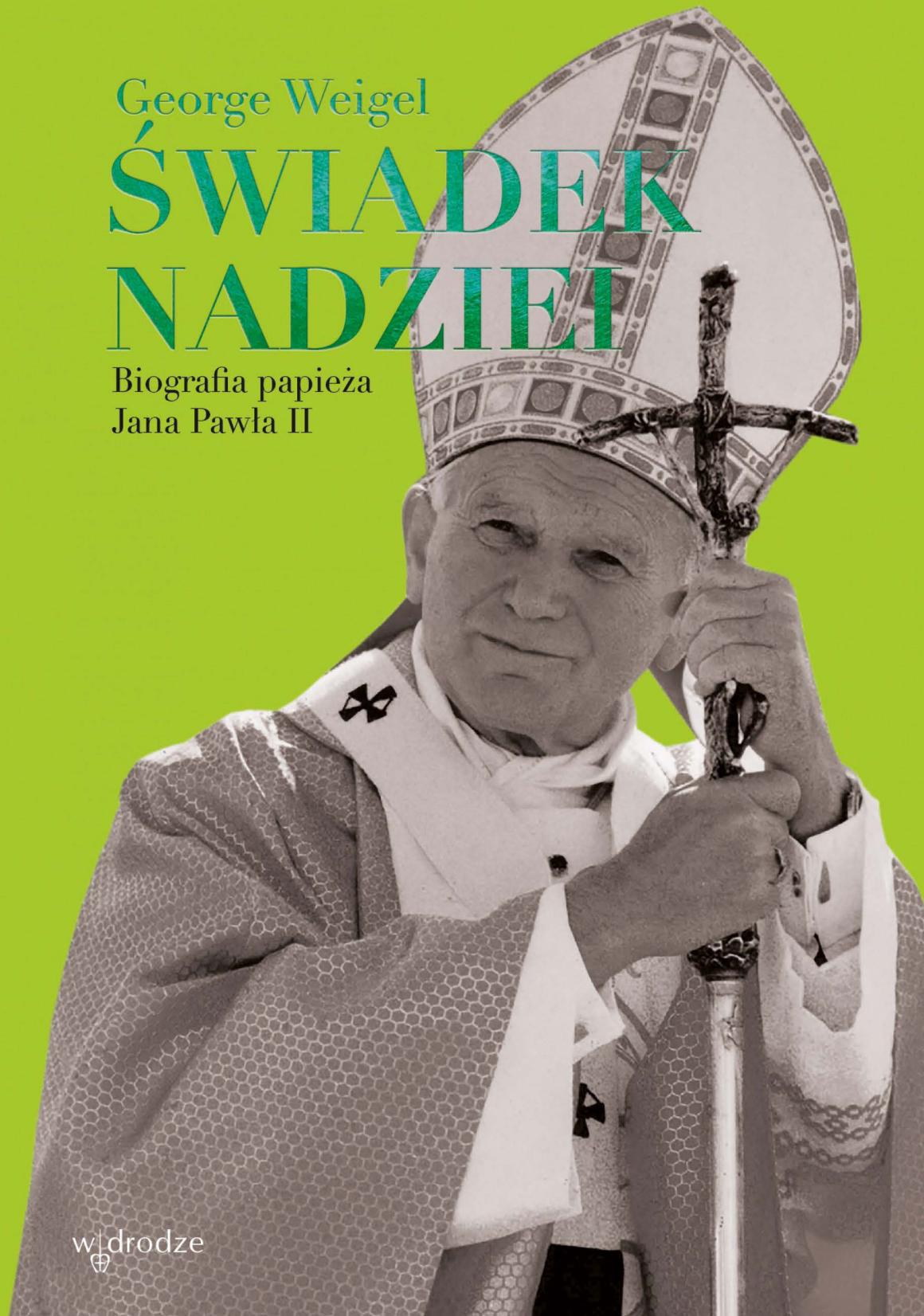


George Weigel

# ŚWIADEK NADZIEI

Biografia papieża  
Jana Pawła II

w|drodze



GEORGE WEIGEL  
Świadek nadziei  
Biografia papieża Jana Pawła II

Przełożyli:

Dominika Chylińska, Jacek Illg, Jadwiga Piątkowska,  
Rafał Śmietana, Maria Tarnowska

Tytuł oryginału

*Witness to Hope. The Biography of Pope John Paul II*

Copyright © 1999 by George Weigel. All rights reserved

First published in 1999 by HarperCollins

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2024

Przekład wykonali:

RAFAŁ ŚMIETANA – Przedmowa do nowego wydania

MARIA TARNOWSKA – Prolog, Rozdz. 1–6

JADWIGA PIĄTKOWSKA – Rozdz. 7–11, Posłowie

DOMINIKA CHYLIŃSKA – Rozdz. 12–15

JACEK ILLG – Rozdz. 16–18

RAFAŁ ŚMIETANA – Rozdz. 19–20, Epilog

Redaktor prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA

Redakcja – JANUSZ PONIEWIERSKI

Korekta – MAREK KOWALIK

Skład i łamanie – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia na okładce – LEVAN RAMISHVILI, POPE JOHN PAUL II | flickr.com

(DOMENA PUBLICZNA)

Źródła zdjęć i ilustracji – Narodowe Archiwum Cyfrowe, Wikimedia  
Commons, Unsplash, Flickr

ISBN 978-83-7906-792-3 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-793-0 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99

61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

# Spis treści

## **PRZEDMOWA — 7**

## **PROLOG. UCZEŃ — 15**

...w którym zostaje wyjaśnione, dlaczego dramat życia Karola Wojtyły można zrozumieć jedynie z wnętrza przekonań religijnych, które czynią go tym, kim jest.

## **1. SYN WOLNOŚCI: POLSKA SEMPER FIDELIS — 33**

...w którym Karol Wojtyła rodzi się, kończy swoją naukę podstawową i gimnazjalną, traci matkę i brata, uczy się od ojca odkupieńczego cierpienia, zostaje pochłonięty pasją literatury i teatru i rozpoczyna obiecującą karierę na szacownym Uniwersytecie Jagiellońskim.

## **2. Z PODZIEMIA: TRZECIA RZESZA PRZECIW KRÓLESTWU PRAWDY — 65**

...w którym młody Wojtyła rzuca wyzwanie okupacji hitlerowskiej w Polsce, odkrywa mistykę karmelitańską, pracuje jako robotnik fizyczny, zostaje osierocony, rozpoznaje swe powołanie do kapłaństwa, studiuje w podziemnym seminarium, spotyka niezłomnego księcia, zostaje wyświęcony na księdza i uzyskuje stopień doktorski.

## **3. „MÓWCIE MI WUJKU”: BYĆ KSIĘDZEM — 117**

...w którym ksiądz Karol Wojtyła pracuje w wiejskiej parafii, prowadzi pionierskie duszpasterstwo akademickie w Krakowie, zaczyna publikować eseje i poezje, pisząc dramat, staje wobec pokusy rewolucyjnej przemocy, zostaje znakomitym duszpasterzem „na świeżym powietrzu” i wzorcowym spowiednikiem oraz uczy się kochać miłość ludzką.

## **4. WIDZIEĆ RZECZY, JAKIMI SĄ: BYĆ FILOZOFEM — 157**

...w którym ksiądz Wojtyła robi habilitację, zostaje zatrudniony na Wydziale Filozoficznym jednego katolickiego uniwersytetu za żelazną kurtyną, pomaga sformułować odważną filozoficzną odpowiedź na współczesny sceptycyzm i pisze pewną książkę, co sprawia, że niektórzy mocno się dziwią.

## **5. NOWA PIĘDZIESIĄTNICA: II SOBÓR WATYKAŃSKI I KRYZYS HUMANIZMU — 183**

...w którym Karol Wojtyła zostaje najmłodszym biskupem w Polsce, odgrywa wiodącą rolę na II Soborze Watykańskim, zostaje mianowany arcybiskupem Krakowa i usiłuje oprzeć soborową obronę wolności na silnych podstawach filozoficznych.

## **6. NASTĘPCA ŚW. STANISŁAWA: ŻYC SOBOREM W KRAKOWIE — 225**

...w którym arcybiskup Karol Wojtyła, w wieku lat czterdziestu siedmiu mianowany kardynałem, broni praw człowieka przeciw komunistycznym rządcom Polski, wprowadza w szerokim zakresie w życie II Sobór Watykański na poziomie lokalnym, kontynuuje swoją pracę literacką i filozoficzną, pielęgnuje przyjaźnie, jeździ na nartach i pływa kajakiem, oraz staje się jedną z najpowszechniej szanowanych postaci na światowej scenie katolickiej.

## **7. PAPIEŻ Z DALEKIEGO KRAJU: WYBÓR JANA PAWŁA II — 289**

...w którym Karol Józef Wojtyła zostaje wybrany na pierwszego w historii słowiańskiego papieża jako pierwszy nie-Włoch od czterystu pięćdziesięciu pięciu lat, ku zdumieniu licznych, choć bynajmniej nie wszystkich, zainteresowanych.

## **8. „NIE LĘKAJCIE SIĘ!”: PAPIEŻ DLA ŚWIATA — 319**

...w którym papież Jan Paweł II wywołuje trzęsienie ziemi w papieżstwie i w Watykanie, definiuje na nowo publiczną posługę biskupa Rzymu, proponuje alternatywną teologię wyzwolenia, w swojej pierwszej encyklice wyjaśnia światu, co to jest chrześcijański humanizm, pomaga zapobiec wojnie w Ameryce Łacińskiej i powoduje konsternację na Kremlu.

## **9. „ILE DYWIZJI MA PAPIEŻ?”: KONFRONTACJA Z IMPERIUM ZŁA — 357**

...w którym Jan Paweł II wyznacza nowy kształt kulturowego oporu wobec tyranii i podejmuje historyczną pielgrzymkę do swojej ojczyzny, dając impuls rewolucji sumień, która szerzy się w całej Europie Środkowo-Wschodniej.

## **10. DROGI WOLNOŚCI: PRAWDY OSOBISTE I PUBLICZNE — 399**

...w którym Papież opisuje akt małżeński jako ikonę wewnętrznego życia Boga, potępia sekularną przemoc w Irlandii, rzuca wyzwanie mocom i potęgom w Narodach Zjednoczonych, ogłasza wolność religijną pierwszym prawem człowieka, wprawia w zachwyty nastolatki w Madison Square Garden, nalega na ponowne zbadanie sprawy Galileusza i wyciąga rękę do prawosławia.

## **11. PIOTR POŚRÓD NAS: PASTERZ POWSZECHNY JAKO ŚWIADEK APOSTOLSKI — 441**

...w którym Jan Paweł II podróżuje do Afryki, Francji, Brazylii, Niemiec Zachodnich i Azji, kontynuuje swój dialog z naukowcami, promuje życie rodzinne, aranżuje odważne spotkanie w Paryżu, a w swojej drugiej encyklice rozważa tajemnice Boskiego ojcostwa i miłosierdzia.

## **12. W OKU CYKLONU: PRZEMOC I ODSTĘPSTWO — 481**

...w którym po narodzeniu się ruchu „Solidarność” Papież broni suwerenności swojej ojczyzny w bezprecedensowym liście do Leonida Breżniewa, wychodzi z życiem z zamachu, stara się zastosować terapię szokową wobec zakonu jezuitów, ogłasza encyklikę o pracy, staje wobec stanu wojennego w Polsce oraz podróżuje do Wielkiej Brytanii i Argentyny podczas wojny o Falklandy/Malwiny.

## **13. WYZWALAJĄCE WYZWOLENIA: GRANICE POLITYKI I OBIETNICA ODKUPIENIA — 531**

...w którym Jan Paweł II dokonuje rewizji prawa kościelnego, kanonizuje męczennika z Auschwitz, sprawia, że sandinowski reżim w Nikaragui spuszcza z tonu, zmienia procedurę uznawania za świętych, przywraca nadzieję swoim braciom-Polakom, zaprasza filozofów, w tym agnostyków i ateistów, na seminarium do swojej letniej rezydencji, odwiedza w więzieniu swego niedoszłego zabójcę, rozmyśla nad cierpieniem jako drogą do miłości, przemawia w języku pidgin w Papui-Nowej Gwinei i usiłuje nawiązać dialog z Dengiem Xiaopingiem.

## **14. SOBÓR NA NOWO PRZEŻYWANY: RELIGIA I ODNOWA WCIAŻ MŁODEGO ŚWIATA — 585**

...w którym Jan Paweł II zwołuje Nadzwyczajny Synod Biskupów w celu rozważenia spuścizny II Soboru Watykańskiego, popiera rewolucję „Władzy Ludu” na Filipinach, gości w Asyżu światowych przywódców religijnych, składa pierwszą papieską wizytę w synagodze w Rzymie, obwieszcza, że katolickie zaangażowanie na rzecz ekumenizmu jest nieodwołalne, w Casablance przemawia do młodych muzułmanów, pisze list do młodzieży świata i reorganizuje watykańskie Biuro Prasowe.

## **15. NAPRZÓD KU PODSTAWOM: WOLNOŚĆ PRZYPORZĄDKOWANA GODNOŚCI OBOWIĄZKU — 639**

...w którym Papież staje w Chile wobec faktu użycia gazu łzawiącego, beatyfikuje Edytę Stein, przewiduje upadek komunizmu, wędruje po Dolomitach, wita w Rzymie Patriarchę Ekumenicznego Konstantynopola, rozpoczyna dialog z Michaiłem Gorbaczowem, nie udaje mu się pojednać z arcybiskupem Marcellem Lefèbvre'em, rozwija swój szczególnie feminizm, zakłada schronisko dla bezdomnych w Watykanie oraz udziela rady Andriejowi Sacharowowi.

## **16. PO IMPERIUM KŁAMSTWA: CUDA I MANDATY SPRAWIEDLIWOŚCI — 705**

...w którym Jan Paweł II zostaje pierwszym papieżem nauczającym na północ od koła podbiegunowego, korzysta z okazji otwierających się dzięki upadkowi komunizmu, przyjmuje w Watykanie Gorbaczowa, precyzuje znaczenie „rewolucji” 1989 roku, wzywa demokracje do szlachetnego przeżywania

wolności, dąży do wzmocnienia tożsamości uniwersytetów katolickich, reformuje kształcenie księży i stawia czoło kryzysowi w Zatoce Perskiej.

#### **17. NA KRAŃCE ZIEMI: POJEDNAĆ NIEPOJEDNANY ŚWIAT — 761**

...w którym Papież przypomina Kościołowi, że jest on misyjny, żęgluje wśród burzliwych sporów z prawosławiem, usiłuje rozpalić na nowo w Europie ewangeliczny katolicyzm, przechodzi operację jelita, przedstawia światu Katechizm Kościoła Katolickiego, sprzeciwia się klerykalizmowi w Polsce, w Sudanie broni prześladowanych chrześcijan i na Sycylii ostro krytykuje działalność mafii.

#### **18. PRÓG NADZIEI: ODWOŁYWANIE SIĘ DO NASZYCH LEPSZYCH ANIOŁÓW — 823**

...w którym Papież i 200 tys. młodych ludzi wprawiają w zdumienie amerykańskich biskupów i tamtejszą prasę, po czym Jan Paweł II rzuca wyzwanie pewnym trendom w teologii moralnej, nawiązuje stosunki dyplomatyczne z Izraelem, stawia czoło rządowi Stanów Zjednoczonych na Międzynarodowej Konferencji na temat Zaludnienia i Rozwoju w Kairze, cierpi z powodu kolejnych problemów zdrowotnych, zabiera głos w dyskusji na temat kapłaństwa kobiet, otwiera w Watykanie klasztor i publikuje międzynarodowy bestseller.

#### **19. TYLKO JEDEN ŚWIAT: LUDZKA SOLIDARNOŚĆ I EWANGELIA ŻYCIA — 899**

...w którym Jan Paweł II zarysowuje swoją milenijną wizję i program, gromadzi największy tłum w historii świata, unika kolejnego zamachu na swoje życie, ogłasza encyklikę na temat życia, mianuje kobietę, profesora prawa z Harvardu, głową watykańskiej delegacji na Światową Konferencję poświęconą Kobiecie w Pekinie, zaprasza chrześcijan innych wyznań, by pomogli mu tak przeformułować papieństwo, żeby mogło im służyć, w ONZ nazywa siebie „świadkiem nadziei”, śpiewa w nowojorskim Central Parku oraz obchodzi swój kapłański jubileusz.

#### **20. ROZUMNA WIARA: POZA STULECIEM ZŁUDZEŃ — 959**

...w którym Jan Paweł II zmienia reguły wyboru papieża, podróżuje do Sarajewa, Libanu i na Kubę, staje się najdłużej posługującym papieżem dwudziestego wieku, na placu św. Piotra gromadzi pół miliona członków katolickich ruchów odnowy, a swoją dwudziestą rocznicę naznacza prowokującą encykliką w obronie ludzkiego rozumu.

#### **EPILOG. TRZECIE TYSIĄCLECIE: UJRZEĆ, JAK WSCHODZI SŁOŃCE — 1023**

...w którym zostają ocenione krytyki Jana Pawła II, zanalizowane jego dokonania oraz zostaje przedstawiona sugestia co do natury jego wielkości.

**PODZIĘKOWANIA — 1047**

**BIBLIOGRAFIA — 1051**

**INDEKS OSÓB — 1067**

**INDEKS NAZW GEOGRAFICZNYCH — 1088**

**SPIS FOTOGRAFII — 1102**



ROZDZIAŁ TRZECI  
„Mówcie mi wujku”  
Być księdzem

- 15 CZERWCA 1948 – Ksiądz Karol Wojtyła wraca do Polski po studiach w Rzymie.
- 28 LIPCA 1948 – Wojtyła przybywa do Niegowici, pierwszej przydzielonej mu parafii.
- 26 GRUDNIA 1948 – Wydział Teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego nadaje Wojtyłe stopień doktora.
- 6 MARCA 1949 – Karol Wojtyła publikuje w „Tygodniku Powszechnym” swój pierwszy artykuł, o francuskim ruchu księży-robotników.
- 17 MARCA 1949 – Ksiądz Wojtyła zostaje przydzielony do parafii św. Floriana w Krakowie w celu zorganizowania duszpasterstwa akademickiego.
- ZIMA 1949–1950 – Wojtyła organizuje kursy dla narzeczonych i kończy dramat *Brat naszego Boga*.
- 7 MAJA 1950 – Cykl poetycki Wojtyły, *Pieśń o blasku wody*, opublikowany pod pseudonimem w „Tygodniku Powszechnym”.
- 2 LUTEGO 1951 – Zaczyna się formować Rodzinka, grupa studentów pozostająca pod opieką księdza Wojtyły.
- 4 MAJA 1951 – Studencki „chórek” Wojtyły śpiewa po raz pierwszy gregoriańską *Missa de Angelis*.
- KWIECIEŃ 1952 – Ksiądz Karol Wojtyła zostaje przezwany przez swoich młodych przyjaciół Wujkiem.
- SIERPIEŃ–  
–WRZESIEŃ 1953 – Swoją pierwszą wędrowkę górską i pierwszą wyprawę kajakową odbywa Środowisko księdza Wojtyły.
- LISTOPAD 1957 – Poetycki cykl Wojtyły, *Kamieniołom*, opublikowany pod pseudonimem w „Znaku”.
- 23 MARCA 1958 – Poetycki cykl Wojtyły, *Profile Cyrenejczyka*, opublikowany pod pseudonimem w „Tygodniku Powszechnym”.
- GRUDZIEŃ 1960 – Sztuka Wojtyły, *Przed sklepem jubilera*, opublikowana pod pseudonimem w „Znaku”.

Siostry nazaretanki, opiekujące się żeńskim internatem przy ulicy Warszawskiej w Krakowie, zawsze zamykały na noc budynek. O dziesiątej wieczorem, w sobotę przed pierwszą niedzielą po Wielkiejnocy roku 1952 uczynna siostra otwarła drzwi i wypuściła na ciemną ulicę pięć studentek – Danutę Skrabanek, Olę Kobak, Danutę Motowską, Wandę Szczupak i Elżbietę Jacuńską. Ich przyjaciółka, Teresa Skawińska, zaprosiła je do Zakopanego na oglądanie pól kwitnących krokusów – wytchnienie w technikolorze od szarej monotonii życia miejskiego w Polsce stalinowskiej.

Dziewczęta miały na dworcu kolejowym spotkać się z paroma młodymi ludźmi, studentami krakowskiej politechniki, poznanymi w czasie zajęć przy kościele. Razem z młodym kapłanem akademickim mieli wsiąść do nocnego pociągu do

Zakopanego, spędzić miły dzień wśród pól krokusów i wrócić do Krakowa wieczornym pociągiem niedzielnym, by zdążyć na wykłady w poniedziałek. Kiedy jednak przyszły na dworzec, chłopców nigdzie nie było widać. Jediną osobą na peronie był jakiś nieznajomy, którego rozpoznały, dopiero kiedy podeszły bliżej. Był to ksiądz, ich kapelan, ubrany w zniszczony strój, w jakim nigdy przedtem go nie widziały. W końcu przybiegł jeden ze studentów politechniki i powiedział, że chłopcy nie mogą się pojawić. Przesunięto jakiś egzamin i musieli zostać w domu, żeby się uczyć.

Dziewczęta stanęły przed poważnym problemem. Internat był zamknięty, tak że nie mogły wrócić do domu. A ksiądz z pięcioma pannami w pociągu na wycieczce – to było po prostu niemożliwe. Pomijając kwestię przyzwoitości, komunistyczny reżim zabraniał księżom pracować z grupami młodzieży. Jednak kiedy pociąg nadjechał, kapelan powiedział po prostu: „Wsiadajmy”.

Podróż do Zakopanego upłynęła w milczeniu. Pociąg był zatłoczony. Rozmowa z kapłanem bez sutanny i nazywanie go księdzem wzbudziłyby zdziwienie albo podejrzenia ewentualnych typów z Urzędu Bezpieczeństwa, którzy mogli się tam kręcić. Dojechawszy do górskiej miejscowości, poszli do jakiejś kaplicy na mszę świętą, a następnie do domu Teresy Skawińskiej, skąd jej ojciec, artysta, zabrał ich na krokusy.

Kwiaty były tak piękne, jak się spodziewali, ale Danuta Skrabianka zastanawiała się, jak będą rozmawiać z kapłanem w drodze powrotnej, nie zdradzając go czy nie kompromitując. Zebrawszy się na odwagę, wytłumaczyła swoje wątpliwości i nieśmiało zapytała go, czy mogłyby go nazywać jakimś fikcyjnym nazwiskiem. Kapelan nie wahał się długo. Parafrazując najślawniejszą linijkę z *Trylogii* Henryka Sienkiewicza, ksiądz Karol Wojtyła odpowiedział strapiionym studentkom: „Mówcie mi Wujku”<sup>1</sup>.

#### CIEŻKIE CZASY

Karol Wojtyła rozpoczął swoją pracę duszpasterską w okolicznościach niemających precedensu, nawet w tak starożytnym mieście jak Kraków. Nic, czego kiedykolwiek doświadczyła biskupia stolica św. Stanisława, nie było podobne do okresu stalinowskiego w powojennej, komunistycznej Polsce.

Każdego dnia Kościół stawał wobec szyderczego pytania, postawionego po raz pierwszy przez Stalina na konferencji poczdamskiej: „Ile dywizji ma papież?”<sup>2</sup> Reżim komunistyczny nie zadowalał się władzą nad każdym aspektem politycznego i ekonomicznego życia Polski. On chciał czegoś więcej: zaszczepienia ideologii ateistycznej i takiej reinterpretacji historii Polski, która rozerwałaby więź między polskim poczuciem narodowym a katolicyzmem.

<sup>1</sup> Rozmowa autora z Danutą Rybicką, 19 kwietnia 1997.

<sup>2</sup> Zob. John Colville, *The Fringes of Power: Downing Street Diaries*, Volume Two: 1941–April 1955, London 1987, s. 322.

Dzięki pobytowi w Rzymie ksiądz Wojtyła uniknął miesięcy największego chaosu związanego z dochodzeniem do władzy w Polsce komunizmu, postępującego w ślad za posuwającą się naprzód Armią Czerwoną. Podczas gdy polityczni inżynierowie dusz zaprowadzali nowy sowiecki porządek (posługując się między innymi torturowaniem i mordowaniem tysięcy polskich patriotów, fałszywie oskarżanych o kolaborację z nazistami), naród polski musiał od podstaw odbudowywać kraj. Większość miast była w ruinie. Trzeba było usunąć gruzy, pochować dziesiątki tysięcy ciał, odbudować budynki, doprowadzić z powrotem elektryczność i wodę, wybrukować ulice. Nastąpiły olbrzymie przemieszczenia ludności, 1,5 mln Polaków z tej części przedwojennej Polski, która teraz znalazła się w granicach ZSRR, zostało przesiedlonych na „ziemie odzyskane” na zachodzie, skąd w większości wypędzono ludność niemiecką. Następnie 2,2 mln Polaków napłynęło z powrotem do kraju z obozów pracy i obozów koncentracyjnych. W roku 1946 w Kielcach nastąpił antysemicki pogrom, prawdopodobnie inspirowany przez komunistów. Tymczasem w lasach i górach trwała wojna domowa, jako że rozmaite oddziały ruchu oporu odmówiły poddania się nowej, kontrolowanej przez Sowiety, władzy. Druga wojna światowa w rzeczywistości skończyła się w Polsce dopiero gdzieś w połowie roku 1947<sup>3</sup>. Zainscenizowano także typowe dla ery stalinowskiej „referendum”, by zademonstrować rzekome poparcie narodu dla nowej władzy<sup>4</sup>.

Do lipca 1948 roku, kiedy Wojtyła znalazł się z powrotem w Krakowie, czekając na wyznaczenie mu parafii, polskie życie do pewnego stopnia się ustabilizowało – oczywiście na modłę stalinowską. Dwudziestoosmioletni kapłan wrócił na miejsce, „gdzie wciąż oczekiwano pukania do drzwi o świcie, gdzie więzienia były pełne i zdarzało się mnóstwo pobić, gdzie tajniak był wciąż stróżem swojego brata, a Wielkim Nauczycielem nie był ani Chrystus, ani Budda, ale megalomański syn gruzińskiego szewca, przez którego pomarły miliony ludzi”<sup>5</sup>. Taki był świat, w którym ksiądz Karol Wojtyła rozpoczął swoją posługę.

Był to świat, w którym przez przeszło trzydzieści lat będzie trwał opór Kościoła pod przewodnictwem dawnego konspiracyjnego kapelana o pseudonimie „Siostra Cecylia”, Stefana Wyszyńskiego. Ksiądz Wyszyński wrócił w roku 1945 do seminarium we Włocławku, mając nadzieję podjąć na nowo pracę pedagogiczną, ale Stolica Apostolska miała inne plany. W marcu 1946 roku papież Pius XII mianował Wyszyńskiego biskupem lubelskim. Wyszyński opuścił seminarium włocławskie tego samego dnia, kiedy pięciu jego kolegów-księży wróciło z Dachau, i został konsekrowany na biskupa na Jasnej Górze 12 maja 1946 roku. W Lublinie był jednak krótko. Nieco ponad dwa lata później, 12 listopada 1948 roku, Pius XII mianował czterdziestosiedmioletniego biskupa Wyszyńskiego arcybiskupem Gniezna i Warszawy, prymasem Polski.

<sup>3</sup> N. Davies, *Serce Europy*, s. 23–24, 75; A. Zamoyski, *The Polish Way*, s. 370–371.

<sup>4</sup> Zob. A. Zamoyski, *The Polish Way*, s. 370.

<sup>5</sup> G. Blazynski, *Pope John Paul II*, s. 59.

Nowy prymas przyniósł ze sobą starannie przemyślany pogląd na temat bieżącej sytuacji Kościoła. Uważał, że w czasie drugiej wojny światowej Kościół polski dowiódł, iż wie, jak cierpieć i umierać. Teraz jego zadaniem było pokazać, że wie, jak żyć. Bolesne doświadczenia, które były udziałem Kościoła w czasie okupacji, oznaczały, że może już nie przetrzymać bezpośredniej konfrontacji z nowym komunistycznym reżimem. Konflikt był nieunikniony, ale należało nim pokierować subtelnie i z mocnym przekonaniem, że to Kościół, a nie partia, jest prawdziwym strażnikiem tożsamości Polski. Wyszyński sądził, że jego pierwszym zadaniem jest odbudowanie kościelnej posługi duszpasterskiej i duchowa odnowa kraju jako całości, co utożsamiał z pogłębieniem tradycyjnej polskiej pobożności maryjnej. Wyszyński powątpiewał, czy intelektualiści – zwłaszcza ci polscy intelektualiści, którzy pozostawali pod wpływem zachodnich prądów myślowych – potrafią się przyczynić do tego procesu odnowy. Ale przy całej swojej nieufności wobec tych, którzy żyli w świecie abstrakcji, Wyszyński, wieloletni wykładowca katolickiej nauki społecznej, sam był społecznym i ekonomicznym reformatorem. Był także polskim patriotą i pilnym uczniem historii, którego pierwszorzędnym politycznym celem było zapobieżenie wchłonięciu jego kraju przez gigantycznego sąsiada ze wschodu.

Polski katolicyzm końca lat czterdziestych mógł spoglądać wstecz na niemal tysiąc lat historii państwa i Kościoła. Kościół znał przejściową naturę reżimów politycznych. Zaczynał też przeczuwać, że – paradoksalnie – jego pozycja została wzmocniona przez jego śmiertelnych wrogów, Hitlera i Stalina. Ofiary i heroizm duchowieństwa podczas okupacji hitlerowskiej nadały Kościołowi ogromną moralną wiarygodność. Stalin, „przesuwając” Polskę na zachód na europejskiej mapie, stworzył najbardziej polską i katolicką Polskę w historii narodu. W pierwszych latach władzy komunistycznej w Polsce Kościół i jego przywódcy zrozumieli, że bezpośrednim zadaniem Kościoła jest przeżyć i odnowić się, stawiając opór, ilekroć władza komunistyczna usiłowała targnąć się na niepodlegające negocjacom dziedziny kościelnej tożsamości czy służby. Frontalne wyzwanie pod adresem władzy miało być odłożone na później.

Księdzu Karolowi Wojtyłe zdawało się, że wszystko to domaga się nowych wzorców w stosunkach między klerem a świeckimi. Księża polscy ponoszą szczególną odpowiedzialność za Kościół, ale nie tylko oni są Kościołem. Na to, by przeżyć, odnowić się i odegrać niezależną rolę w nowej Polsce, Kościół będzie musiał wyraźnie powiedzieć, że świętość i droga powołania są dla wszystkich, nie tylko dla duchownych<sup>6</sup>.

#### WIEJSKI WIKARY

Pierwszym duszpasterskim stanowiskiem księdza Wojtyły w roku 1948 była funkcja wikarego przy kościele Wniebowzięcia Matki Boskiej w Niegowici, wsi u stóp Beskidów, około dwudziestu pięciu kilometrów na wschód od Krakowa, za kopalnią soli w Wieliczce. Chociaż kardynał Sapieha wysyłał zazwyczaj księży wracających

<sup>6</sup> Zob. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 66–67.

ze studiów na małe parafie, by od razu zanurzyli się w bezpośredniej pracy duszpasterskiej, to wybór Niegowici wydaje się nieprzypadkowy; proboszcz, ks. Kazimierz Buzala, był człowiekiem, do którego kardynał Sapieha miał wielkie zaufanie<sup>7</sup>. Może Ksiądz Kardynał myślał też, że wiejska dieta utuczy trochę nowo upieczonego doktora teologii, który z Rzymu wrócił chudszy niż kiedykolwiek<sup>8</sup>.

Ksiądz Wojtyła udał się na miejsce swojego przeznaczenia. Dojechawszy autobusem do Gdowa, złapał furmankę do wsi Marszowice, gdzie woźnica pokazał mu skrót przez pola do Niegowici. Był to okres żniw i nowy wikary „siedział wśród łańców częściowo już skoszonych, a częściowo czekających jeszcze na żniwo”<sup>9</sup>. Doszedłszy do terenu parafii, ukląkł i ucałował ziemię, czyniąc gest, którego nauczył się, czytając o Proboszczu z Ars. Pokłoniwszy się przed Najświętszym Sakramentem w drewnianym kościele, ksiądz Wojtyła poszedł na plebanię i przedstawił się proboszczowi, który miło go powitał i zaprowadził do jego mieszkania<sup>10</sup>.

Spartańskie Kolegium Belgijskie w porównaniu z mieszkaniem w Niegowici wydawało się niemal luksusowe. W okolicy nie było ani elektryczności, ani bieżącej wody, ani kanalizacji. Ostatnie powodzie poważnie zniszczyły okoliczne drogi i pola<sup>11</sup>. Krowy i kury spacerowały pod lipami. Ksiądz Wojtyła rozpakował swój mizerny dobytek, spotkał się z drugim wikarym, ks. Kazimierzem Ciubą, i zabrał się do pracy.

Jego głównym obowiązkiem było uczenie religii. Podróżując wozem konnym do pięciu pobliskich szkół wiejskich, uczył religii dzieci z klas podstawowych. Parafianie pamiętają, jak na wozie w drodze na lekcje czytał książki. Dzieci oczywiście były w każdej wsi i każdej szkole inne. Jak później napisał, „niektóre grzeczne i spokojne, inne zaś rozbrykane”<sup>12</sup>. Ludzie byli przyjaźni, a ich gotowość użyczenia środków transportu w godzinach pracy mówi coś o ich zaangażowaniu w religijną formację swoich dzieci. To, że nowy wikary przyjechał prawie z niczym, stwarzało dodatkową więź z jego zubożałymi parafianami, podobnie jak odwiedziny w czasie kolędy w okresie Bożego Narodzenia, gdy brnął przez śnieg w swojej sutannie i znoszonym płaszczu<sup>13</sup>.

Poza odprawianiem mszy dla parafii ksiądz Wojtyła zaczął dotrzymywać obietnicy złożonej podczas odwiedzin w Ars, że zostanie „więźniem konfesjonału”. Konfesjonał, jak powiedział odwiedzającemu go Mieczysławowi Malińskiemu, jest tym miejscem, gdzie kapłani spotykają ludzi w całej głębi ich człowieczeństwa, pomagając osobom po drugiej stronie kratki konfesjonału głębiej wniknąć w chrześcijański dramat ich własnego, jedyne go życia. Gdy księża przestają to robić, wtedy

<sup>7</sup> Rozmowa autora z kard. Franciszkiem Macharskim, 10 kwietnia 1997.

<sup>8</sup> J. Kwitny, *Człowiek stulecia*, s. 99.

<sup>9</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 59–60.

<sup>10</sup> Tamże, s. 60.

<sup>11</sup> T. Szulc, *Papież Jan Paweł II*, s. 152.

<sup>12</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 60.

<sup>13</sup> Zob. M. Maliński, *Wezwano mnie z dalekiego kraju*, s. 85.

stają się urzędnikami albo biurokratami<sup>14</sup>. (Wkrótce po przybyciu do Niegowici młody wikary miał wygłosić do grupki miejscowego duchowieństwa pogadankę o tym, co widział we Francji i Belgii. Ksiądz Wojtyła spóźniał się, zatrzymany w konfesjonale. Starsi od niego koledzy księży poczuli się zlekceważeni tym spóźnieniem, uważając je za przejaw złego wychowania. Zmienili zdanie, kiedy Wojtyła wygłosił pogadankę, znacznie wyrastającą ponad poziom zwykłych poobiednich rozmów)<sup>15</sup>.

Szybko uwidoczniło się osobiste miłosierdzie nowego wikarego. Zdecydowany żyć prosto, oddawał wszystko, czego, jak uważał, nie potrzebował. Kiedy jakaś starsza kobieta skarżyła się, że została obrabowana, dał jej poduszkę i – ku niezadowoleniu ofiarodawców – szalik, który właśnie dostał od parafian<sup>16</sup>. Sam sypiał na gołym łóżku.

Parafianie w Niegowici odkryli też, że ich nowy wikary jest człowiekiem nie-małych zamierzeń. Na wiosnę, kiedy parafia dyskutowała nad tym, co mogłaby zrobić na obchody pięćdziesiątej rocznicy święceń księdza Buzafy, wysunięto parę skromnych pomysłów: odmalowanie ogrodzenia wokół kościoła, uporządkowanie obejścia i tym podobne. Ksiądz Wojtyła podsunął, że najlepszym możliwym prezentem dla proboszcza byłby całkiem nowy kościół, na który parafianie mogliby zebrać pieniądze i wybudować go. Zrazu osłupieli, w końcu przystali na tę propozycję. Ceglany kościół stoi do dziś, pierwszy wybudowany z inspiracji Karola Wojtyły<sup>17</sup>.

Młody wikary zaczął też stawiać pierwsze kroki w służbie par narzeczonych i świeżo poślubionych w Niegowici. Podczas spędzonych tam miesięcy pobłogosławił trzynaście małżeństw i ochrzcił czterdzieścioro ośmiorgo dzieci<sup>18</sup>. A choć ludzie w Niegowici byli prości, ich nowy ksiądz nie traktował ich jak prostaczków. Zorganizował kółko dramatyczne, wyreżyserował z nimi sztukę *Wyczekiwany gość* i zagrał w niej tytułową rolę żebraka, który okazał się Chrystusem<sup>19</sup>. Wierny pamięci Jana Tyranowskiego zorganizował też w parafii koło żywego różańca i formował młodych animatorów. Była to jednak Polska roku 1948 i nic nie było proste. Praca wikarego z parafialną młodzieżą – włączając w to śpiewy na wolnym powietrzu, grupy dyskusyjne i sport – przyciągnęła uwagę miejscowych szpicli komunistycznych. Kiedy usiłowali zastraszyć jednego z młodzieńców, ksiądz powiedział mu, żeby się nie martwił – „Oni się sami wykończą”<sup>20</sup>.

Uważał, że Niegowic jest „piękną wspólnotą”, ale wiejska posada nie była tym rodzajem służby, jaki kardynał Sapięha zamyślał na dłuższą metę dla księdza Wojtyły<sup>21</sup>. W marcu 1949 roku, w osiem miesięcy po przybyciu, wikary z Niegowici

<sup>14</sup> Zob. tamże, s. 85–86.

<sup>15</sup> A. Boniecki, *Kalendarium*, „1948”.

<sup>16</sup> T. Karolak, *Jan Paweł II*, s. 85.

<sup>17</sup> Tamże, s. 86; zob. także Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 60–61, gdzie autor w sposób charakterystyczny pomija swoją rolę w tej historii.

<sup>18</sup> A. Boniecki, *Kalendarium*, „Studia teologiczne”.

<sup>19</sup> B. Taborski, *Introduction to Our God's Brother*, w: K. Wojtyła, *The Collected Plays*, s. 150.

<sup>20</sup> C. Bernstein i M. Politi, *Jego Świątobliwość*, s. 69.

<sup>21</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 61.



został przeniesiony do parafii św. Floriana w Krakowie, w zupełnie odmienne środowisko. Tutaj Karol Wojtyła rozwinie swoje duszpasterskie metody i zawiąże sieć przyjaciół, które przetrwają ponad pół wieku.

#### KAPELAN AKADEMICKI

Kościół św. Floriana położony jest o pięć minut spaceru od Rynku. Idzie się doń przez Bramę Floriańską z końca XIII wieku i obok 130 otworów strzelniczych w Barbakanie (ostatniej pozostałości miejskich fortyfikacji), następnie przez plac Jana Matejki, gdzie mieści się krakowska Akademia Sztuk Pięknych. Przybysz w roku 1949 zauważyłby również pozostałości wielkiego pomnika ku czci zwycięstwa króla Władysława Jagiełły nad zakonem krzyżackim, wzniesionego w roku 1910 z funduszy pianisty, kompozytora i patrioty, Ignacego Jana Paderewskiego. Hitlerowcy, obrażeni na samą myśl o Niemcach pokonanych przez Słowian, zburzyli monument podczas okupacji<sup>22</sup>. Parędziesiąt metrów dalej stoi kościół św. Floriana. Zbudowany przez arystokratyczną rodzinę Potockich, duży, barokowy kościół, uszkodzony w czasie wojny, został zaraz potem odbudowany.

W roku 1949 parafia ta była jedną z najżywszych w mieście, mając wśród swych parafian pewną liczbę zamożniejszych obywateli i czołowych przedstawicieli krakowskiej inteligencji katolickiej. Karol Wojtyła dołączył do zespołu księży, obejmującego proboszcza, prałata Tadeusza Kurowskiego, i trzech innych wikarych, księży Czesława Obtulowicza, Józefa Rozwadowskiego i Mariana Jaworskiego, który stanie się jego bliskim przyjacielem.

Wojtyła przyszedł do św. Floriana w czasie, gdy władza komunistyczna wzmacniała naciski na Kościół. Komuniści przyczynili się do powstania ruchu „Pax”, by stworzyć blok rzekomo katolickiej opinii, służalczej względem państwa. W sierpniu 1949 roku rząd wydał dekret o ochronie wolności sumienia i wyznania, pozornie mający chronić wolność religii, ale w rzeczywistości zacieśniający jego kontrolę nad Kościołem. W następnym roku katolickie szkoły, Akcja Katolicka i inne katolickie organizacje zostały uznane za nielegalne, a państwo przejęło setki wychowawczych i charytatywnych instytucji katolickich.

W kwietniu 1950 roku Kościół zgodził się na „porozumienie” regulujące *modus vivendi* z reżimem. Umowy tej nie przyjęto zbyt przychylnie w Rzymie, gdyż niektórzy kurialni dyplomaci obawiali się, że w zbyt wielu sprawach ustąpiono władzy. *Modus vivendi* uznawał supremację papieża w sprawach kościelnej jurysdykcji, takich jak mianowanie biskupów, i zezwalał na publiczny kult poza terenem kościołów, jak na przykład pielgrzymki. Zezwolono także na istnienie zakonów, czynnika stale drażniącego rządu komunistyczne. Ponadto pozwolono Kościołowi prowadzić naukę religii w szkołach, zachować kapelanów w szpitalach i więzieniach, wydawać niezależne czasopisma i sprawować kontrolę nad mianowaniem duchowieństwa parafialnego i personelu w seminariach. Został też zachowany Katolicki Uniwersytet

<sup>22</sup> Wielkie figury pomnika Grunwaldzkiego zostały zrekonstruowane w roku 1976.

Lubelski, jedyna tego rodzaju instytucja w bloku sowieckim. Kościół ze swej strony godził się nakłaniać ludzi do współdziałania w przebudowie społecznej i przeciwstawiać się „działalności wrogiej wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. Ten *modus vivendi* okaże się krótkotrwały. Póki trwał, stwarzał przestrzeń do życia dla Kościoła, równocześnie oczyszczając grunt, na którym rozwinię się w przyszłości konflikt<sup>23</sup>.

Ten grunt to było też rosnące pokolenie Polaków i kardynał Sapieha zabrał się energicznie do ratowania katolickiego duszpasterstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Duszpasterstwo akademickie tradycyjnie mieściło się przy kolegiacie św. Anny, o rzut kamieniem od Collegium Maius. Tutaj ogromnym powodzeniem cieszył się ksiądz Jan Pietraszko, przyciągając studentów i krakowską inteligencję – powodzeniem tak ogromnym, że duszpasterstwo trzeba było rozszerzyć. Do tego celu Książe Kardynał wyznaczył księdza Wojtyłę u św. Floriana, gdzie miało być stworzone drugie centrum posługiwania dla studentów uniwersytetu, Politechniki Krakowskiej, Akademii Sztuk Pięknych i innych szkół wyższych. Wojtyła, który miał własny, ustalony tryb pracy, szesnaście do osiemnastu godzin dziennie, energicznie podjął to wyzwanie. Wkrótce zaczął przyciągać zwolenników, którzy jego „naturalność”, jak ktoś to ujął, uznali za atrakcyjną alternatywę dla zastraszonej przez władzę profesorów na uniwersytetach oraz bardzo klerykalnych i zachowujących dystans polskich księży, jakich znali do tej pory<sup>24</sup>.

W latach swego pobytu u św. Floriana ksiądz Wojtyła zainicjował serię intelektualnych, liturgicznych, kulturalnych i duszpasterskich innowacji, które zmieniły charakter duszpasterstwa akademickiego w archidiecezji krakowskiej, powstrzymując, jedno po drugim, usiłowania stalinowskich władców Polski wykreowania na nowo historii i kultury kraju.

Zważywszy na wojujący ateizm promowany przez władze i ideologiczny klimat na uniwersytecie, sprawą zasadniczą było intelektualne zaangażowanie studentów<sup>25</sup>. Wojtyła, który zaraz po przybyciu do św. Floriana zaczął odwiedzać studenckie akademiki i internaty, nawiązując kontakty i zachęcając do włączenia się w duszpasterstwo, rozpoczął wygłaszanie serii czwartkowych wieczornych konferencji na dwa zasadnicze tematy: istnienia Boga i duchowego charakteru osoby ludzkiej<sup>26</sup>. Konferencje te obejmowały systematyczne, krok po kroku, zgłębianie nauki chrześcijańskiej. Nie chodziło o mechaniczne zapamiętywanie odpowiedzi katechizmowych jako riposty na propagandę komunistyczną; chodziło o pokazanie, że Kościół ma w Ewangelii bardziej nieodpartą odpowiedź na odwieczne pytania ludzkiego życia niż dostarczyciele oficjalnej ideologii państwowej. Innymi słowy, spokojnie, lecz niedwuznacznie, humanizm chrześcijański przeciwstawiany był marksizmowi. Teksty tych wykładów, napisane niebywale „gęsto”, były potajemnie przepisywane,

<sup>23</sup> Grażyna Sikorska, *Poland, w: Conscience and Captivity: Religion in Eastern Europe*, red. Janice Broun, Washington 1988, s. 178–179.

<sup>24</sup> Rozmowa autora z Piotrem Maleckim, 9 kwietnia 1997.

<sup>25</sup> Zob. Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 61.

<sup>26</sup> Zob. tamże.



powielane i krążyły ukradkiem jako *samizdat*<sup>27</sup>. Oprócz głoszenia swoich własnych wykładów Wojtyła zorganizował studyjną grupę, która czytała *Summa Theologiae* św. Tomasza z Akwinu w oryginale łacińskim<sup>28</sup>.

Kazania nowego kapelana zaczęły przyciągać uwagę nie tylko studentów, ale i krakowskich intelektualistów. Jacek Woźniakowski, wybitny historyk sztuki, który wtedy usiłował dokończyć swój doktorat pomimo sprzeciwów ze strony komunistów, wspomina wczesne kazania Wojtyły jako trochę ciężkawe filozoficznie. Ale otwarcie młodego księdza na krytykę sprawiło, że jego styl stał się wkrótce bardziej przystępny. Woźniakowski uważał, że Karol Wojtyła – z którym będzie potem blisko współpracował przez wiele lat – jest człowiekiem wielkiej inteligencji, uważnie wsłuchanym w drugich, zawsze gotowym uczyć się nowych sposobów postępowania<sup>29</sup>. Innym przyjaznym krytykiem była Pelagia Potocka, której rodzina w przeszłości ufundowała kościół św. Floriana. Powiedziała ona młodemu kapelanowi, że chce, aby kazania rzucały jej wyzwanie, stawiały wobec nowych zadań i krytykowały; ksiądz Wojtyła zastosował się do tej prośby<sup>30</sup>.

Maria Swieżawska, żona filozofa Stefana Swieżawskiego i siostrzenica Księcia Kardynała, była pod tak wielkim wrażeniem kazań Wojtyły, że poprosiła go, by uczył katechizmu jej dwie córki i był ich spowiednikiem. Ksiądz Wojtyła przychodził do domu Swieżawskich, co jak na tamte czasy było niezwykle, żeby dawać lekcje dziewczynkom. Zawsze się spóźniał, jak wspomina pani Swieżawska, ale darowała mu to ze względu na niezwykle głęboką konferencję, jakie wygłaszał w parafii. Takiej właśnie, intelektualnie wymagającej, katolickiej edukacji chciała dla swoich dzieci, choćby z powodu reżimowej propagandy, jaka wszystkich otaczała. Naprawdę nie miało znaczenia, że spotkanie umówione na ósmą wieczór w rzeczywistości zaczynało się o wpół do jedenastej<sup>31</sup>.

Innym, przyciągniętym przez kazania Wojtyły młodym intelektualistą, który został jego przyjacielem na całe życie, był Jerzy Janik ze świeżo ukończonym doktoratem z fizyki. Po wysłuchaniu paru poruszających kazań podszedł do Wojtyły i zaproponował, czy nie mogliby lepiej się poznać na wycieczce narciarskiej. Wojtyła przystał na to i niedługo potem zaangażował się w trwający pół wieku dialog z naukami ścisłymi – fizyką, chemią, astronomią itd.

Zadomowiwszy się u św. Floriana, Wojtyła zaczął wchodzić w intelektualne kręgi poza parafią i duszpasterstwem akademickim. Zofia Morstinowa, którą Jacek Woźniakowski wspomina jako „niebywale otwartą, wspaniałą starszą panią”, prowadziła salon literacki, w którym ostra krytyka nigdy nikogo osobiście nie raniła.

<sup>27</sup> Jestem wdzięczny p. Danucie Rybickiej za udostępnienie mi egzemplarza niektórych wykładów Wojtyły o naturze osoby ludzkiej z listopada 1951, *Rozważania o istocie człowieka* (wydane później przez WAM, Kraków 1999).

<sup>28</sup> A. Boniecki, *Kalendarium*, „1949”.

<sup>29</sup> Rozmowa autora z Jackiem Woźniakowskim, 11 kwietnia 1997.

<sup>30</sup> Rozmowa autora z Krzysztofem Zanussim, 25 marca 1996.

<sup>31</sup> Rozmowa autora z Marią Swieżawską, 7 kwietnia 1997.

Na jeden ze swoich wieczorów zaprosiła księdza Wojtyłę. Przyszedł ubrany w wytartą sutannę, robiąc wrażenie trochę towarzysko nieobytego. Nieśmiałość w połączeniu z inteligencją, jaką wykazał w dyskusji o swych doświadczeniach we Francji podczas studiów, stworzyły sympatyczną kombinację<sup>32</sup>.

Ksiądz Karol Wojtyła obcował z ruchem odnowy liturgicznej podczas swoich studiów podyplomowych i teraz zabrał się do wdrażania niektórych jego idei w kościele św. Floriana. Zebrał grupę dyskutującą nad pismami austriackiego teologa, Piusa Parscha, który objaśniał bogatą tkankę liturgii tym katolikom, którym trudno było czasem powiązać kult z życiem codziennym. W epoce, kiedy tradycja śpiewu kościelnego zasadniczo zarezerwowana była dla klasztorów, Wojtyła zorganizował chór złożony ze studentów i uczył ich śpiewu gregoriańskiego, tak by mogli śpiewać różne części mszy świętej. Zachęcił studentów do codziennego używania mszału, żeby z większym zrozumieniem uczestniczyli we mszy, i zainicjował msze recytowane, w czasie których studenci odpowiadali księdzu słowami dotąd zarezerwowanymi dla ministrantów. Zważywszy na czas i miejsce, ta determinacja, żeby wciągnąć świeckich w liturgię, mogła być postrzegana jako śmiała innowacja<sup>33</sup>.

W duszpasterską działalność u św. Floriana ksiądz Wojtyła włączył też swoje zainteresowania teatralne. W Wielkim Poście reżyserował z młodzieżą parafialną i studentami średniowieczne „misteria”, wykorzystując w cyklu dramatów wystawianych w parafii tematy biblijne. Działając jako teatralny impresario u św. Floriana (spotykając się z młodymi ludźmi, którzy staną się jego przyjaciółmi na całe życie, jak Piotr Malecki czy Danuta Plebańczyk), odnowił kontakty z Teatrem Rapsodycznym, chodząc na przedstawienia grane w teatrze w pobliżu parafii, uczestnicząc w dyskusjach po przedstawieniach, błogosławiąc małżeństwa swoich dawnych kolegów i odprowadzając dla rapsodyków msze rocznicowe. Kiedy w roku 1950 Teatr Rapsodyczny przeniósł się do nowej siedziby, polityka sprawiła, że oficjalna uroczystość poświęcenia nie mogła się odbyć. Ksiądz Wojtyła zaproponował cichą modlitwę na nieoficjalnym poświęceniu, a w fundamentach nowego teatru wmurowano dokumenty, dotyczące rapsodyków<sup>34</sup>.

Może najzaciętsza z bitew między Kościołem a władzą dotyczyła życia rodzinnego, ponieważ komuniści wiedzieli, że mężczyźni i kobiety, pewni swej miłości w rodzinach, są dla nich niebezpieczni. Polityka mieszkaniowa, godziny pracy i zajęcia szkolne były tak organizowane przez państwo, żeby jak najczęściej oddzielać rodziców od dzieci. Mieszkania budowano takie, żeby mogły pomieścić tylko małe rodziny, a dzieci były postrzegane jako problem. Pracę organizowano na trzy zmiany i rodziny rzadko były razem. Dzień roboczy zaczynał się o godzinie szóstej albo siódmej rano, tak że dzieci musiały przed szkołą być odprowadzane do państwowej

<sup>32</sup> Rozmowa autora z Jackiem Woźniakowskim, 11 kwietnia 1997.

<sup>33</sup> Zob. A. Boniecki, *Kalendarium*, „1949”, „1950”, „1951”; rozmowy autora z Danutą Rybicką, Piotrem Maleckim i Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.

<sup>34</sup> D. Michałowska, „...trzeba dać świadectwo”: 50-lecie powstania Teatru Rapsodycznego, fot. 18.

światlicy. W miejsce licznych małych szkół powstało niewiele dużych, niekiedy odległych od domu i środowiska dzieci. Wprowadzono prawo, które aborcję traktowało jako środek regulacji urodzin.

Ksiądz Wojtyła i jego koledzy księży od św. Floriana, jak tylko mogli, wykorzystywali zwykle struktury życia w parafii, by stawić czoło tym atakom. Na przykład spotkania z ministrantami zawsze odbywały się w towarzystwie ich rodziców. W ten sposób rodziny spędzały czas razem i razem odbierały religijne wychowanie, a państwo nie mogło utrzymywać, że zbiera się niedozwolona katolicka grupa młodzieżowa. Wojtyła jednak nie poprzestał na przystosowywaniu tradycyjnych struktur do nowych okoliczności. Zagrożenie chrześcijańskiego życia rodzinnego przez państwo było czymś tak bezprecedensowym, że domagało się bezprecedensowych inicjatyw duszpasterskich.

W roku 1950 zainicjował u św. Floriana pierwszy w historii archidiecezji krakowskiej program przygotowania do małżeństwa. W tych czasach jedyne spotkanie katolickiej pary z księdzem przed ślubem mogło być poświęcone stosownym formalnościom i omówieniu samej uroczystości. Wojtyła zabrał się do tworzenia programu duszpasterskiego, który przygotowywałby młode pary do małżeństwa chrześcijańskiego i życia rodzinnego systematycznie, poprzez refleksję religijną, wychowanie teologiczne oraz otwarte zgłębianie praktycznych i osobistych trudności i możliwości życia małżeńskiego oraz problemu wychowywania dzieci. W roku 1951, kiedy Książe Kardynał do obowiązków Wojtyły dodał duszpasterstwo miejskiej domowej opieki pielęgniarskiej, ten poprosił pomocników świeckich, lekarzy i pielęgniarki, by pomogli mu poprowadzić ten program – dziś jest on powszechny, w owym czasie był śmiałym posunięciem duszpasterskim.

Pracując z młodymi parami, ksiądz Wojtyła nie obawiał się pewnych tematów jako nieodpowiednich dla kapłana. Parę lat po zainicjowaniu programu przygotowania do małżeństwa, w czasie rekolekcji dla studentów powiedział: „Popęd jest darem Bożym. Człowiek może oddać ten popęd Bogu wyłącznie poprzez ślub dziewictwa. Może go oddać drugiemu człowiekowi z tą świadomością, że oddaje go osobie. Nie może to być dziełem przypadku. Po drugiej stronie jest także człowiek, którego nie wolno skrzywdzić, którego trzeba ukochać. Tylko osoba osobę może kochać. A kochać, to znaczy chcieć jej dobra, oddać się jej dobru. Gdy skutkiem aktu oddania się ma powstać nowe życie, to musi to być oddanie osobowe z miłości. Nie wolno w tej dziedzinie oddzielać miłości ludzkiej od popędu. (...) Jeśli uszanujemy w miłości popęd, nie pogwałcimy miłości...”<sup>35</sup>.

W czasie dwudziestu ośmiu miesięcy u św. Floriana ksiądz Karol Wojtyła pobłogosławił sto sześćdziesiąt małżeństw, przeciętnie więcej niż jedno co tydzień. Jego intensywne rozmowy z narzeczonymi pozostawiły w nich trwałe ślady. Doszedł do przekonania, że „młodzi w gruncie rzeczy szukają zawsze piękna w miłości”. Może im się to nie udać, ale „w głębi serca pragną pięknej i czystej miłości”. Uniwersytecki

<sup>35</sup> A. Boniecki, *Kalendarium*, „1954”.

duszpasterz w czasach św. Floriana „nauczył się miłować ludzką miłość”, jak napisał czterdzieści lat później<sup>36</sup>.

Jednak najtrwalszy ślad doświadczenia Karola Wojtyły z okresu św. Floriana znajdujemy w głębokich osobistych, duchowych i intelektualnych przyjaźniach, które zawiązał w tej epoce z młodzieżą świecką, przyjaźniach, które w wielu przypadkach przetrwały ponad pięćdziesiąt lat. Te relacje dają najczystszy wgląd w jego styl kapłańskiego posługiwania.

#### ŚRODOWISKO

Poprzedni papież, mówiąc o swojej formacji w czasach, gdy byli młodymi księżmi, wspominali o latach spędzonych w Papieskiej Akademii Kościelnej, ekskluzywnej rzymskiej szkole dla kościelnych dyplomatów, albo o swoich pierwszych doświadczeniach profesorów seminarium. Tymczasem w każdej rozmowie o początkach swojego kapłaństwa Jan Paweł II podkreśla znaczenie swojego „Środowiska”. Różnica to wiele mówiąca.

Środowisko, termin zasugerowany przez samego Wojtyłę w latach sześćdziesiątych, używany jest obecnie jako samookreślenie przez grupę około dwustu mężczyzn i kobiet – w tym wielu małżeństw dziś mających już wnuki – która zaczęła się formować w okresie duszpasterzowania Wojtyły dla studentów przy kościele św. Floriana<sup>37</sup>. To, co później stanie się znane jako Środowisko, obejmowało kilka grup: młodych, dorosłych i par małżeńskich, z którymi pracował ksiądz Wojtyła. Pierwsi z nich nazywali siebie Rodzinką. Później grupa młodzieży Wojtyły nazwała się Paczką<sup>38</sup>. W Środowisku grupy młodzieży ewoluowały w kierunku sieci grup dyskusyjnych. Zarówno młodzież, jak i intelektualiści zaangażowali się w wyprawy wakacyjne. Jest rzeczą niepodlegającą dyskusji, że te związki przyjaźni odegrały kluczową rolę w ukształtowaniu się idei i posługiwania Karola Wojtyły kapłana, biskupa i ostatecznie papieża.

Rodzinka, która stała się pierwszym składnikiem Środowiska Wojtyły, zawiązała się wieczorem 2 lutego 1951 roku. Było to święto Matki Boskiej Gromnicznej, uroczystość Ofiarowania Dzieciątka Jezus w świątyni i, zgodnie z polskim zwyczajem, ostatni dzień śpiewania kolęd. Danuta Skrabianka, studentka literatury polskiej na uniwersytecie, mieszkała w żeńskim internacie sióstr nazaretanek, parę kamienic od kościoła św. Floriana. Ona i kilka jej przyjaciółek spotkały już uprzednio „młodego, skromnie ubranego, pobożnego księdza”, który, jak się okazało, opiekował się parafialnym duszpasterstwem akademickim<sup>39</sup>. Kiedy zaprosił je, żeby pomogły zorganizować chór parafialny, zgodziły się o tym porozmawiać. Wspinając się po dwudziestu trzech stromych kamiennych stopniach na chór w kościele św. Floriana,

<sup>36</sup> Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, s. 103.

<sup>37</sup> List Danuty Ciesielskiej do autora z 15 kwietnia 1997.

<sup>38</sup> Rozmowa autora z Danutą Rybicką i Teresą Malecką, 19 kwietnia 1997.

<sup>39</sup> Rozmowa autora z Danutą Rybicką, 19 kwietnia 1997.

najpierw wypatrzyły parę starych butów, potem wytartą sutannę – wreszcie młodego księdza, który przywitał się z każdą i kazał im śpiewać kolędy. Kiedy skończyły, ksiądz poprosił, by zostały, i próbował zainteresować je śpiewem gregoriańskim. Zaprosił je też na następny środowy poranek na swoją mszę o szóstej. Przyszły, a wkrótce dołączyli do nich chłopcy z pobliskiej Politechniki Krakowskiej, których ksiądz też zaprosił, by przyłączyli się do powstającego chórk. W czasach stalinowskich silny był nawyk zachowywania dyskrecji. Młodzi ludzie nie znali wzajemnie swoich nazwisk i zrazu nie znali też nazwiska księdza. Zaczęli zwracać się do niego per Sadok – imieniem tajemniczej postaci poszukującej Boga w dwóch powieściach Władysława Grabskiego, *W cieniu kolegiaty* i *Konfesjonał*; człowiek ten w drugim tomie decyduje się zostać księdzem<sup>40</sup>.

Studencki chórək zaczął śpiewać podczas mszy u św. Floriana i 4 maja 1951 roku, w dzień odpustu w parafii, zaśpiewał po raz pierwszy gregoriańską *Missa de Angelis*. Środowe poranne msze z Sadokiem stały się stałym punktem w programie tego grona, podobnie jak czwartkowe konferencje o ósmej wieczorem, wygłaszane w tak ciężkim języku filozoficznym, że studenci musieli regularnie sięgać do słowników<sup>41</sup>. Mimo to wciąż przychodzili. Stosunek Sadoka do nich był taki, że nie chcieli tracić z nim kontaktu<sup>42</sup>.

Po jakimś czasie grupa ta, licząca mniej niż dwadzieścia osób, zaczęła się spotykać również w domach (gdzie młodzi ludzie poznawali swoje nazwiska). Chcąc wcielić swoje przekonania w czyn, zaczęli odwiedzać niewidomych i chorych, którzy nie mieli kontaktu z państwową służbą zdrowia, i zaradzać ich potrzebom. Spoiwem, które ich trzymało razem, była modlitwa, zwłaszcza modlitwa liturgiczna. Wojtyła organizował dla nich dni skupienia, minirekolekcje dla zaznaczenia specjalnych okazji w ciągu roku. W dni świętych patronów, których imiona nosili, odprawiał dla nich msze święte i przychodził na przyjęcia imieninowe do ich domów. Jak wszędzie, studenci denerwowali się przed egzaminami. Ksiądz Wojtyła odprawiał dla nich msze rano w dzień egzaminu i przychodził na wieczorne zabawy poegzaminacyjne. Między studentami zawiązywały się głębokie przyjaźnie, a oni sami zaczęli się nazywać Rodzinką.

Charyzmatyczny ksiądz Wojtyła nadal przyciągał sympatyków i Rodzinka poszerzała się o członków ich rodzin. Wojtyła proponował im, by przyprowadzali nowych ludzi, zwłaszcza młodzież, która potrzebowała przyjaźni. Życzliwość w grupie i otwartość, cechująca ich dyskusje, pozostawały w ostrym kontraście z atmosferą na uniwersytecie i politechnice, gdzie nikt nie mówił swobodnie z obawy przed donosicielami. Nie zastanawiając się nad tym specjalnie, towarzystwo z Rodzinki

<sup>40</sup> Rozmowa autora z Danutą i Stanisławem Rybickimi, 19 kwietnia 1997.

<sup>41</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem Rybickim, 19 kwietnia 1997.

<sup>42</sup> Biuletyn kościoła św. Floriana stwierdzał, że ponieważ młodzież sama poprosiła o serię konferencji dla siebie, księża z parafii się zgodzili; wszystko, co mogłoby być uznane za zainicjowane przez księży, było zakazane przez władze państwowe [tamże].

stało się alternatywą dla pustki komunistycznego społeczeństwa<sup>43</sup>. Po wycieczce w tygodniu wielkanocnym roku 1952 na pola krokusów koło Zakopanego cała młodzież Wojtyły zaczęła nazywać go Wujkiem; było to czymś w rodzaju pseudonimu z ery stalinowskiej.

Dawniej zadaniem kapelana było zapewnienie studentom posługi sakramentalnej. Wojtyła myślał o sobie jako kapelanie w kategoriach posługi „towarzyszenia”, towarzyszenia studentom w ich życiu<sup>44</sup>. Obecność kapelana nie mogła się ograniczać do świątyni i konfesjonału. Był przekonany, że skuteczne duszpasterstwo ma być obecne w tym młodym życiu i w świecie, i w kościele.

Rodzinka i inne grupy prowadzone przez Wojtyłę były *de facto* podziemiem, nowym rodzajem ruchu oporu, tworzącym wyspy przestrzeni wolności w totalitarnym morzu. Młodzi ludzie Wujka nie uważali siebie za bohaterów czy buntowników, ale wolność, jakiej doświadczała w jego obecności i wśród przyjaciół, zaczynała ogarniać całe ich życie. Danucie Skrabiance nie pozwolono kończyć studiów magisterskich, dlatego że mieszkała w internacie prowadzonym przez zakonnicę. Kiedy władze zajęły internat i chciały wyrzucić zakonnicę, Danuta z przyjaciółką, zachęcone przez Wojtyłę, pojechały do Warszawy prosić, by zakonnicę nie wyrzucano. A kiedy innemu studentowi, Stanisławowi Rybickiemu, nie pozwolono kontynuować studiów inżynierskich z powodu jego katolicyzmu, przyszedł z tym do Wojtyły, który mu powiedział: „Wiesz, jeżeli ktoś lubi naukę, to nauka sama przyjdzie do niego”<sup>45</sup>. Jak ujęła to inna członkini Środowiska: „Mogliśmy żyć swobodniej, bo byliśmy wolni wewnętrznie”<sup>46</sup>.

Kiedy w jesieni roku 1951 polecono Wojtyłę zrobić habilitację, przeniósł się z plebanii u św. Floriana do domu przy ulicy Kanoniczej 19, pod Wawelem. Grupa, która stała się w końcu jego Środowiskiem, dalej się rozszerzała. Wielu dawnych członków Rodzinki towarzyszyło mu w czasie mszy o szóstej rano, które po przeniesieniu się na Kanoniczą odprawiał codziennie w kościele św. Katarzyny na Kazimierzu. Jednak więź z kościołem św. Floriana nie została całkiem zerwana. Wujek odprawiał tam mszę dla studentów w pierwszy piątek każdego miesiąca, głosił doroczne rekolekcje akademickie w czwartym tygodniu Wielkiego Postu i zabierał Rodzinkę czy swój „chórek”, śpiewający „gregoriankę”, na wycieczki.

Kiedy młodzi ludzie, których Wujek poznał u św. Floriana, pokończyli studia i zaczęli życie zawodowe, intelektualne dyskusje w obrębie „sieci” Wojtyły nabrały intensywności. Grupa fizyków uformowała się wokół Jerzego Janika, który otwierał Wojtyłę drogę do kontaktu ze światem nauk ścisłych. Fizyka z kolei fascynowało wyjaśnianie przez Wojtyłę „sposobu myślenia”, jakiego przedtem nigdy nie

<sup>43</sup> Rozmowa autora z Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.

<sup>44</sup> Rozmowa autora z bp. Stanisławem Ryłką, 11 grudnia 1996.

<sup>45</sup> Przyszła, w dwadzieścia lat później, kiedy Rybicki został docentem na Politechnice Krakowskiej; wcześniej kontynuował swoje studia prywatnie [rozmowa autora ze Stanisławem Rybickim, 19 kwietnia 1997].

<sup>46</sup> Rozmowa autora z Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.



spotkał – filozofii, a zwłaszcza metafizyki, dziedzin „w których człowiek może w sposób spójny i logiczny mówić o wszystkim”<sup>47</sup>.

Po wyprawie w styczniu 1953 roku i późniejszej letniej wycieczce wakacyjnej postanowili kontynuować dyskusje. Janik zwerbował naukowców, którzy zaczęli regularnie spotykać się z Wojtyłą. Pierwszym ich projektem było czytanie Tomasza z Akwinu i dyskusje nad jego pojęciem natury na tle tego, co robili każdego dnia w swoich laboratoriach i salach wykładowych. Wojtyła, który nie miał formalnego ścisłego wykształcenia, posiadał to, co Janik nazywał „instynktownym wyczuciem fizyki”, i potrafił „przełożyć” idee naukowców na swój język filozoficzny. Fizycy zainteresowani byli dyskusjami teoretycznymi, ale Wojtyła umiał też trafić do umysłów o bardziej praktycznym nastawieniu. Drugą grupę dyskusyjną, złożoną głównie z inżynierów, zorganizowali Stanisław Rybicki, dawny członek Rodzinki, oraz młody człowiek, który nazywał się Jerzy Ciesielski.

Małżeństwo jest najważniejszym punktem zwrotnym w młodym życiu i wkrótce pojawiły się zakochane pary zarówno w obrębie Rodzinki, jak i szerszych kręgów młodych przyjaciół, które miały się stać Środowiskiem. Sześcioro spośród chłopców i dziewcząt, którzy wspinali się na chór u św. Floriana i tworzyli jądro Rodzinki, później się pobrało. Wojtyła odprawiał wszystkie ślubne msze dla nich po prowadzonych przez siebie indywidualnych dniach modlitwy i refleksji dla każdej z par. I nie wahał się sprzeciwiać, kiedy uważał to za słuszne. Gdy Teresa Mięśowicz powiedziała Wujkowi, że chce poślubić Piotra Maleckiego (weterana „misteriów”, pierwszego ministranta Wojtyły u św. Floriana, a teraz naukowca fizyka, który nazywa sam siebie „*enfant terrible* Środowiska”), Wojtyła z naciskiem pytał, czy mając dwadzieścia lat, nie jest na to za młoda. Omówili to razem i Teresie udało się go przekonać<sup>48</sup>.

Miłość według Karola Wojtyły była prawdą w samym centrum ludzkiej kondycji i zawsze oznaczała oddanie siebie, a nie obronę swoich praw. W grudniu roku 1956 zgłębiał to w liście do Teresy Heydel ze Środowiska:

+ Droga Tereso!

O mnie myślą mniej więcej tak: ano Wujek to wszystkim chce pożenić i wszystkie powydawać za mąż. Myślę, że to jednak jest obraz fałszywy. Chodzi przede wszystkim o coś innego. Widzisz – człowiek (i zresztą każda istota rozumna) żyje przede wszystkim przez miłość. Zdolność miłowania jest tym, co najgłębiej stanowi o osobowości – nie darmo jest to największe przykazanie – wcale nie wielki intelektualizm, ale właśnie zdolność miłości autentycznej, takiej, która polega na jakimś wyjściu z siebie, na jakimś zaafirmowaniu innego człowieka lub innych ludzi, na oddaniu się sprawie człowieka, ludzi, a przede wszystkim Bogu. Małżeństwo ma

<sup>47</sup> Rozmowa autora z Jerzym Janikiem, 17 lipca 1996.

<sup>48</sup> Rozmowa autora z Piotrem i Teresą Maleckimi, 9 kwietnia 1997. Kiedy papieżowi Janowi Pawłowi II opowiedziałem o własnej opinii Maleckiego o sobie, ten roześmiał się i powiedział: „Myślę, że nie taki *terrible*...” [rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 30 września 1997].

sens przede wszystkim o tyle, o ile daje sposobność do takiej miłości, o ile wyzwala zdolność i poniekąd konieczność takiego miłowania, o ile jakoś wydobywa człowieka ze skorupy indywidualizmu (różnych odmian), czy też egocentryzmu. Nie wystarczy przecież chcieć przyjąć miłość, trzeba umieć ją dać. Nie zawsze zastaje się ją gotową, czasem trzeba pomóc się jej uformować.

Jakoś tak mi się wydaje, że tu leży Twój problem... Są to myśli, które coraz wyraźniej mnie nurtują i pozwalają mi wiele zrozumieć. Dziś wyszły w dniu skupu. Myślę, że pomogą nam lepiej się porozumieć.

Wujek<sup>49</sup>

Miesiąc później Wojtyła wciąż głośno myślał o naturze miłości w innym liście do Teresy Heydel:

+ Droga Tereso!

Przed wyjazdem do Warszawy muszę Ci powiedzieć kilka rzeczy (pomyśleć z Tobą razem):

1) Nie chcę, abyś kiedykolwiek myślała w taki sposób: życie zmusza mnie przejść od perspektywy tego, co lepsze, dojralsze, pełniejsze, do perspektywy tego, co mniej dojrzałe, mniej pełne i mniej atrakcyjne. Jestem przekonany, że życie jest stałym rozwojem ku temu, co lepsze, co doskonalsze, jeśli tylko w nas nie ma zastoju.

2) Po wielu doświadczeniach i przemyśleniach jestem przekonany, że punktem wyjścia (obiektywnym) dla ludzkiej miłości jest jednak ta świadomość, że jestem drugiemu potrzebny. Człowiek, któremu ja jestem o b i e k t y w n i e najbardziej potrzebny, będzie też o b i e k t y w n i e najbardziej potrzebny mnie. To jest fragment głębokiej logiki życia i to jest też fragment zaufania do Stwórcy i do Opatrzności.

3) Wartości są w ludziach różne i w różnej konfiguracji. Wielkim osiągnięciem jest zawsze d o s t r z e g a ć wartości, których inni nie dostrzegają, i a f i r m o w a ć je. Jeszcze większym osiągnięciem jest wydobywać w drugich wartości, które bez nas przepadłyby. Przez to samo wydobywamy wartości i w sobie.

4) Tyle chciałem Ci napisać. Nie myśl ani przez chwilę, że chcę jakiegoś skrótu Twojej drogi. Chcę tylko Twojej drogi.

Wujek<sup>50</sup>

Kiedy zaczęły się pojawiać dzieci, Wojtyła z każdą matką jeszcze przed rozwiązaniem odbywał jednodniowe rekolekcje. Chrzcił dzieci i przychodził pobłogosławić ich domy, którą to praktykę stosował, dopóki mieszkał w Krakowie, niezależnie od swoich obowiązków. „Zawsze miał czas”, wspomina Teresa Malecka. „Wiedział, że chrzest oznacza przyście do domu, bycie z rodziną, pobłogosławienie niemowlęcia śpiącego w łóżeczku. Nie musieliśmy go o to prosić; sam chciał to zrobić”<sup>51</sup>.

<sup>49</sup> Korespondencja udostępniona autorowi przez Teresę z Heydlów Życzkowską 9 listopada 1998.

<sup>50</sup> Tamże; podkreślenia w oryginale.

<sup>51</sup> Rozmowa autora z Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.



Wujek uczył swoje młode pary, że seksualne wyrażanie miłości w obrębie małżeństwa jest rzeczą piękną, rzeczą świętą, nawet obrazem Boga. Miał o małżeństwie bardzo wysokie wyobrażenie, które ukształtowało się w rozmowach z „poważnymi ludźmi, którzy nie żalowali czasu na namysł”<sup>52</sup>. To, co inni mogliby uważać za decyzję heroiczną i poświęcenie (na przykład zachowanie okresowej wstrzemięźliwości zgodnie z rytmem naturalnego planowania rodziny), on postrzegał jako logiczne albo po prostu słuszne. Jak pokazują to listy do Teresy Heydel, nie czyniło to z niego rozmówcy niewrażliwego czy autorytarnego. Czyniło go to przyjacielem, prowokującym i wymagającym.

#### EWANGELIA NA KAJAKACH

Środowisko Wojtyły wyróżniało się także dzięki wycieczkowemu stylowi życia, jeszcze jednej duszpasterskiej innowacji w czasach, gdy księżom nie zdarzało się spędzać wakacji razem z młodymi ludźmi i młodymi małżeństwami. Wujek, weteran wędrówek z czasów młodości w Wadowicach, w świecie przyrody czuł się zupełnie jak w domu. Jego młodzi przyjaciele byli zapalonymi narciarzami i kajakarzami. I tak duszpasterska metoda „towarzyszenia” często prowadziła ich razem w góry i na jeziora.

Narciarska wyprawa Wojtyły z Jerzym Janikiem w styczniu 1953 roku rozpoczęła coroczne wyjazdy, które trwały do końca jego krakowskich lat. Wojtyła kochał narty, był w tym dobry, a nawet nieco szalony. W sierpniu tegoż roku Stanisław Rybicki, Zdzisław Heydel i Jerzy Ciesielski zorganizowali pierwszą letnią wyprawę Środowiska w Bieszczady na południu Polski, niegdyś tereny zamieszkałe przez ludność ukraińską; w latach 1945–1947 tysiące mieszkańców tamtejszych wsi przypłaciły życiem swoje przekonanie, że – jak to ujmowali – „ani Hitler, ani Stalin”<sup>53</sup>. W wyprawie uczestniczyło szesnaścioro młodych. Nowo przybyłym powiedziano, że mają Wojtyłę nazywać Wujkiem, jako że władze nadal nie pozwalały księżom chodzić z grupami młodzieży. Pojechali pociągami o ósmej rano do Ustrzyk Dolnych, w południowo-wschodnim zakątku kraju, gdzie Wujek odprawił swoją pierwszą „połową” mszę dla członków Środowiska. Następnego dnia powędrowali do Ustrzyk Górnych, które kiedyś były dla Ukraińców rejonem wypasu owiec. Grupa na noc rozłożyła się w opuszczonych jednoizbowych pasterskich szałasach, ponieważ młodzi nie mieli wtedy dobrych namiotów ani śpiworów; ich jedynym wyposażeniem kempingowym były stare koce i plecaki. Minąwszy zarośnięte cmentarze i spalone wsie, będące niemymi świadkami ciężkich walk, jakie odbyły się w tej okolicy sześć lat wcześniej, następnej nocy zatrzymali się w stodole, która kiedyś była cerkwią ukraińską. Niektórzy chcieli opuścić zwykłą grupową modlitwę wieczorną wokół ogniska i od razu się położyć, odmawiając modlitwę wygodnie na leżącym w słomie. To Stanisław Rybicki, a nie Wujek, odpowiedział: „Jak ktoś modli się na leżącym, to Pan

<sup>52</sup> Rozmowa autora z Haliną Bortnowską, 7 kwietnia 1997.

<sup>53</sup> N. Davies, *Serce Europy*, s. 88.

Bóg słuca, śpiąc”. W czasie dalszej wędrówki, przykraj, bo w bardzo trudnym terenie, Zdzisław Heydel trochę kwaśno zażartował: „Jak kiedyś Wujek zostanie papieżem, to za takie wędrówki odpustów będzie udzielał”. Pomimo całej bliskości, pozwalali Wujkowi na samotność, kiedy przy końcu dnia marszu i rozmów, śpiewów i żartów zostawał w ogonie szeregu wycieczkowiczów, by przez godzinę czy dwie modlić się w samotności<sup>54</sup>.

Miesiąc później, we wrześniu 1953 roku odbyła się pierwsza wyprawa kajakowa Środowiska, rozpoczynająca doroczną tradycję, którą Wojtyła pielęgnował i która będzie trwała aż do sierpnia roku 1978. Wspólne kajakowanie odbywało się z inspiracji Jerzego Ciesielskiego, inżyniera o niewyczerpanej energii, który poznał Wojtyłę u św. Floriana i nawiązał z nim szybko bliską przyjaźń. Wszyscy uznawali i akceptowali szczególną więź łączącą Wujka i Jurka Ciesielskiego. Ciesielski, dyplomowany instruktor narciarski, kajakowy i pływacki, dzięki swojemu zaraźliwemu entuzjazmowi i gotowości uczenia każdego wszystkiego, co umiał, był takim organizatorem i przywódcą, któremu inni nie zazdrościli<sup>55</sup>.

Coroczna wyprawa kajakowa była szczególnymi wakacjami dla Środowiska i Wojtyły. Wujek zawsze miał łódkę dwuosobową i w ciągu dnia inni dosiadali się do niego na rozmowy i porady duchowe. Msza święta odprawiana była na przewróconym do góry dnem kajaku służącym jako ołtarz, z dwoma związanymi wiosłami tworzącymi krzyż<sup>56</sup>. W roku 1955 kajakarze wzięli udział w międzynarodowym spływie Dunajcem, płynącym przez wspaniały przełom wzdłuż granicy polsko-słowackiej. Kajak Wujka został przedziurawiony w Sromowcach Niżnych i zatonął na finiszu w Szczawnicy. Według pewnej pobożnej relacji tylko brewiarz nie zamókł<sup>57</sup>.

Kiedy dzieci ze Środowiska dorosły, także brały udział w wyprawach kajakowych. Wujek każdego dnia jadł posiłki z inną rodziną, obchodząc całą grupę (zresztą od początku chodził od załogi kajaka do załogi). Organizowano mecze piłki nożnej między „drużyną żonatych” i „drużyną młodych”, a Wujek, dawny bramkarz z Wadowic, grał w drużynie, w której było mniej zawodników. Wieczorem przy ognisku dorośli dyskutowali nad książkami czy też – później – nad encykliką Jana XXIII *Pacem in terris*.

Gdy Karol Wojtyła z końcem 1951 roku opuścił kościół św. Floriana, by pracować nad habilitacją, porzucił życie parafialne w takim sensie, jak się je zazwyczaj rozumie. Jednakże w jego pojęciu kapłan bez parafii to absurd. Jego parafią – tyle że bez terytorium – stało się Środowisko. „Wujek był jednym z nas”, wspomina jego przyjaciel, Gabriel Turowski, „ale równocześnie był duszpasterzem dla ludzi, którzy z nim wypoczywali”<sup>58</sup>.

<sup>54</sup> Rozmowa autora z Teresą z Heydlów Życzkowską, 19 kwietnia 1997; i Jerzym Janikiem, 17 lipca 1996.

<sup>55</sup> Rozmowa autora z Jackiem Woźniakowskim, 11 kwietnia 1997.

<sup>56</sup> Rozmowa autora z Piotrem Maleckim, 9 kwietnia 1997.

<sup>57</sup> A. Boniecki, *Kalendarium*, „1955”.

<sup>58</sup> Rozmowa autora z Gabrielem Turowskim, 10 czerwca 1997. Szczegóły dotyczące wypraw kajakowych zostały zaczerpnięte ze wspomnień prof. Turowskiego, *Wielki Wujek na kajakach*, napisanych wspólnie z żoną, prof. Bożeną Turowską, które udostępnił mi w czasie rozmowy (wydane

Czy to dla uciszenia wzburzenia w kręgach klerykalnych w związku z jego niekonwencjonalnymi relacjami ze świeckimi, czy to by zachęcić innych do duszpasterstwa „towarzyszącego”, Wojtyła przyjął w roku 1957 propozycję wydawcy „Homo Dei”, czasopisma dla księży, napisania artykułu tłumaczącego, co on i jego młodzi przyjaciele robią w górach i na rzekach Polski. Ale temu przedsięwzięciu nadał interesujący obrót, zapraszając Jerzego Ciesielskiego, by współuczestniczył z nim w tym przedsięwzięciu.

Zasadniczą kwestią dla Wojtyły było przekonanie, że kapłańskiego obowiązku czynienia Boga obecnym w świecie nie wypełnia samo tylko codzienne odprawianie mszy świętej. Ponadto bowiem „zadaniem duszpasterza jest współżyć i obcować z ludźmi wszędzie, gdzie oni się znajdują, być z nimi we wszystkim »prócz grzechu«”. Taki był kontekst postrzegania wakacji jako okazji do duszpasterstwa. Codzienna msza święta nabierała szczególnej wymowy na wyprawie wakacyjnej: „Żywa natura (nie tylko wytwór ludzkiej sztuki) bierze udział w Ofierze Syna Bożego”. W czasie mszy świętej można zaproponować jakąś myśl na cały dzień, do której wraca się wieczorem, podczas wspólnej modlitwy. Wycieczka, pisał, ma być „dobrze przygotowaną improwizacją”, w czasie której kapłan jest gotów i chce rozmawiać o wszystkim, „o filmach, o książkach, o pracy zawodowej, o badaniach naukowych i o jazz-bandzie...” Czy taki rodzaj pracy duszpasterskiej, budowanej wokół wakacji z młodymi mężczyznami i kobietami, „kompromituje” kapłaństwo (jak niektórzy najwyraźniej sugerowali)? Takie postępowanie może nie być dla każdego. Ale dla człowieka, który podpisał się po prostu „Ksiądz”, na pewno było ono formą służby, sposobem prowadzenia innych do Chrystusa.

„Młody inżynier” (tak podpisał swoją pracę Ciesielski) opisywał wzrastanie tego, co później zostanie nazwane Środowiskiem, i wskazywał, że w ateistyczno-zsekularyzowanym otoczeniu, w jakim się znajdowali, księża ponoszą szczególną odpowiedzialność za pomaganie tym, którzy chcą „na sposób świadomy kształtować styl życia współczesnego katolika”. Są to mężczyźni i kobiety prowadzący czynne życie zawodowe, intelektualne i rodzinne. Znają się z kościoła i ze spotkań na mieście. „Właściwie prawdziwie odżywamy dopiero na wycieczkach. One pozwalają patrzeć na nasze sprawy z pewnej perspektywy”. Zakończył wzruszającym hołdem dla nienazwanego Wujka, który uczył ich „patrzania na te wszystkie sprawy w duchu Ewangelii”<sup>59</sup>.

W Polsce, podobnie jak i gdzie indziej, komunizm rozmyślnie rozbijał i atomizował społeczeństwo, żeby lepiej sprawować nad nim kontrolę polityczną i łatwiej kształtować „nowego socjalistycznego człowieka”. Jeżeli Jurek Ciesielski i inni młodzi przyjaciele Wojtyły uważali, że „żyją w pełni”, kiedy są z nim, być może było tak dlatego,

---

drukiem w książce zbiorowej pt. *Zapis drogi. Wspomnienia o nieznanym duszpasterstwie księdza Karola Wojtyły*, Kraków 1998).

<sup>59</sup> Danuta Ciesielska, wdowa po Jerzym Ciesielskim, życzliwie udostępniła mi oryginał artykułów jej męża i księdza Wojtyły z „Homo Dei” z maja–czerwca 1957.

że duszpasterska strategia „towarzyszenia” Wujka i jego zaproszenie do „patrzenia na wszystko w duchu Ewangelii” stanowiły nieodpartą wspólnotową alternatywę dla sztucznie stwarzanej antywspólnoty, narzucanej przez komunistyczną Polskę.

#### STAŁA OTWARTOŚĆ

Dwie charakterystyczne cechy powracają w opisach Wujka dokonywanych przez członków Środowiska. Pierwszą z nich Teresa Malecka określa jako „stałą otwartość”: „Czuliśmy się z nim całkowicie swobodni, bez żadnego obciążenia. Jego obecność skłaniała nas do wypowiedania się. Kiedy był z nami, czuliśmy, że wszystko jest w porządku... Czuliśmy, że możemy z nim omawiać każdy problem; mogliśmy rozmawiać absolutnie o wszystkim”<sup>60</sup>. Ta otwartość była dopełniana, a właściwie budowana wokół drugiej istotnej cechy kapłańskiej osobowości Wojtyły: „Mistrzowsko opanował sztukę słuchania”, jak ujmuje to Stanisław Rybicki. Niezależnie od poruszanego tematu – religii, życia codziennego, pracy, dzieci – „zawsze się nim interesował”<sup>61</sup>.

Otwartość i, zdawałoby się, nieskończoną zdolność słuchania dopełniał głęboki szacunek dla wolności drugiego człowieka. Profesor Rybicki wspomina: „podczas gdy ja mówiłem do niego godzinami, nigdy nie usłyszałem, żeby powiedział: »radziłbym ci to a to«. Raczej rzucał światło na problem. Ale potem zawsze mówił: »ty musisz zdecydować«”<sup>62</sup>. Jednym słowem, łagodnie nakłaniał do własnej oceny i wyborów.

Relacje Wujka ze Środowiskiem rozwijały się dialektycznie, pomiędzy zażyłością a powściągliwością. Żaden temat nie był wykluczony. Przyjaciele szanowali go jako księdza i czuli w nim kapłana całkowicie wyzutego z klerykalizmu. W czasie wędrowek i wypraw kajakowych uczestniczył w każdej czarnej robocie, łącznie z ciągnięciem kajaków i zakopywaniem śmieci. Była w nim jednak pewna powściągliwość, którą jego przyjaciele respektowali. Nie był „kumplem”, chociaż był bliskim przyjacielem, i ani on, ani oni nie udawali fałszywej poufałości. Wszyscy nazywali go Wujkiem, ale – mówiąc do niego – używali bardziej oficjalnej trzeciej osoby; on używał formy „ty”, kiedy kogoś już poznał. Stanisław Rybicki podsumował ten charakter ich relacji i styl Wojtyły, zauważając: „Dzisiaj wielu księży usiłuje być chłopcami. Myśmy starali się być podobni do niego”<sup>63</sup>.

Chociaż wydaje się, że Wojtyła był całkowicie wolny od częstej u intelektualistów skłonności do dominacji, jego umiejętność formułowania ostrych pytań stawiała go w centrum dyskusji. Rozmowy Środowiska były poważne, ale raczej mówiono o codziennych dylematach moralnych, związanych z życiem pod władzą komunistyczną, niż dyskutowano o polityce czy filozofii politycznej: mówiono

<sup>60</sup> Rozmowa autora z Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.

<sup>61</sup> Rozmowy autora ze Stanisławem Rybickim, 9 kwietnia 1997 i 5 czerwca 1997.

<sup>62</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem Rybickim, 5 czerwca 1997.

<sup>63</sup> Tamże.

o złodziejstwie w pracy, drobnych oszustwach z powodu głupich biurokratycznych przepisów itd.; w tych dyskusjach jego przyjaciele mieli skłonność być surowszymi dla kolegów niż on<sup>64</sup>. Zdarzały się spory, ale rzadko większe kłótnie.

Prowadzono tam nie tylko rozmowy serio na poważne tematy. Wujek miał nadzwyczajną pamięć i lubił śpiewać piosenki aż do ostatniej zwrotki, gdy pozostali stanowili czasem już tylko zamierający chórek. Częste były kalambury i dowcipy sytuacyjne<sup>65</sup>. Jego pamięć mogła być niekiedy trochę obezwładniająca. Wędrując szlakiem, Wujek recytował całe wiersze albo długie fragmenty prozy, po czym pytał: „Czyje to?” Jego znajomość literatury była fantastyczna i nie wahał się wygłaszać o niej krytycznych sądów. Kiedy Danucie Rybickiej w końcu pozwolono studiować, jeden z jej profesorów, Kazimierz Wyka, powiedział pewnego razu, że Wojciech Żukrowski, autor *Kamiennych tablic*, jest „autorem katolickim”, co pani Rybicka powtórzyła, wówczas już biskupowi, Wojtyłe. Wujek odpowiedział: „Nie, jest pisarzem, który jest katolikiem”. Profesorów nie prowokowało się w czasie wykładu, ale pani Rybicka wróciła do tej sprawy, na co profesor Wyka zapytał: „Skąd pani to wzięła?” „Od biskupa Wojtyły”, odpowiedziała. „A, to w porządku”, powiedział profesor. „On zna się na literaturze i na wierze”<sup>66</sup>.

Duszpasterska strategia „towarzyszenia” stanowiła próbę wyjścia poza schemat sporadycznych spotkań kapłana i młodych ludzi, co często prowadziło do podejrzeń, że ksiądz wścibia nos w tajniki sumień. „Towarzyszenie” było sposobem „wędrowania” razem z młodymi, pomagania im w odkrywaniu własnego człowieczeństwa poprzez przeżywanie ich problemów wspólnie z nimi. Jak to ujmie później jeden z kolegów, Wojtyła „starał się towarzyszyć drugiemu człowiekowi w jego problemach; był gotowy odkrywać człowieczeństwo innego”<sup>67</sup>.

Według Wojtyły w taki właśnie sposób kapłan ma przeżywać swoje powołanie, żeby być *alter Christus*, „drugim Chrystusem”. Był to także inny sposób wyrażania zaangażowania w duchowość Krzyża. Bóg sam towarzyszy człowiekowi w wpływającej ze złego ludzkiego wyboru skrajnej sytuacji – śmierci – poprzez swój Boski wybór bycia Odkupicielem, tak jak był Stwórcą. To właśnie stało się na krzyżu Chrystusa<sup>68</sup>. Krzyż był ostatecznym usprawiedliwieniem dla duszpasterskiej strategii „towarzyszenia”.

Szczególny kapłański „styl” księdza Karola Wojtyły uwidocznił się najwyraźniej w konfesjonale. Niekatolikowi trudno zrozumieć ten aspekt sakramentalnej praktyki, jakim jest indywidualna spowiedź przed kapłanem. Niektórzy chrześcijanie pytają, dlaczego nie wystarczy osobista spowiedź przed zmartwychwstałym Chrystusem. Niewierzący zastanawiają się, czy jest rzeczą właściwą uwalnianie się od ciężaru

<sup>64</sup> Rozmowa autora z Danutą Ciesielską, 9 kwietnia 1997.

<sup>65</sup> Rozmowa autora z Piotrem Maleckim, 9 kwietnia 1997.

<sup>66</sup> Rozmowa autora z Danutą Rybicką, 5 czerwca 1997.

<sup>67</sup> Rozmowa autora ze Stefanem Sawickim, 15 kwietnia 1997.

<sup>68</sup> Zob. H.U. von Balthasar, *On Vicarious Representation*, w: tenże, *Explorations in Theology IV*, San Francisco 1995, s. 421.

swoich najskrytszych tajemnic przed kimś, kto faktycznie jest zupełnie obcy. Karol Wojtyła, tak jak inni katolicy, był przekonany, że spowiedź (sakrament pokuty albo, jak się go dziś nazywa, sakrament pojednania) została ustanowiona przez samego Chrystusa (zob. J 20,21–23). Według niego bycie spowiednikiem stanowi inny sposób towarzyszenia dramatom ludzkiego życia.

Według świadectwa jego penitentów był „fantastycznym spowiednikiem”<sup>69</sup>. Spowiedź u księdza Wojtyły mogła trwać godzinę, a nawet dłużej. Każda spowiedź była wymianą myśli między dwiema osobami, „a nie masową produkcją chrześcijan”<sup>70</sup>. Kształtowanie przez Wojtyłę indywidualności w konfesjonale było jeszcze jednym odbiciem jego „otwartości na indywidualne ścieżki”, jego umiejętności „wejścia w doświadczenie drugiego człowieka”<sup>71</sup>. Ostatecznie jednak nie można było robić uników, by pozbyć się odpowiedzialności za podjęcie decyzji. „Nie narzucał niczego”, wspomina jeden z penitentów, „ale wymagał” – żeby decyzje podejmować tak mądrze, jak to tylko możliwe. Był przekonany, że jego penitenci i przyjaciele we własnym wnętrzu znajdują prawdę i żyją nią<sup>72</sup>.

Wojtyła był przekonany, że celem spowiedzi nie jest psychiczne uwolnienie od stresu czy fałszywego poczucia winy, chociaż może to być pomocnym efektem ubocznym. Celem jest uświęcenie całego życia, którego nie można systematycznie podzielić na przegródki z etykietką „religijne” i „inne”. Co więcej, uświęcenie dokonujące się dzięki regularnej praktyce spowiedzi i szczegółowemu omawianiu życia człowieka we wszystkich jego wymiarach prowadzi do wyklarowania się sprawy powołania. Penitent dochodzi do rozeznania, co powinien robić, jak również, kim jest. Celem życia nie jest kariera. Życie ma charakter *p o w o ł a n i a* i jednym z przywilejów spowiednika jest pomaganie penitentowi w rozpoznaniu powołania, do którego Bóg go wzywa<sup>73</sup>. Jak powiedział raz Danucie Rybickiej, czy człowiek żyje w zakonie, w małżeństwie, czy jako samotna osoba w świecie, „musi żyć dla konkretnego celu”<sup>74</sup>.

Styl Karola Wojtyły jako spowiednika jest następnym przykładem jego kreatywności jako sługi Ewangelii. Podręczniki teologiczne, z których go uczono, traktowały sakrament pokuty w sposób wysoce jurydyczny. Chociaż zasadniczo sakrament był sakramentem Bożego miłosierdzia, niemniej nacisk kładziono na osobę spowiednika jako sędziego. Według wszystkich relacji Wojtyła był spowiednikiem wymagającym, ale w zupełnie inny sposób. Rolą spowiednika w dramacie ludzkiej kondycji jest towarzyszenie współchrześcijaninowi i bratu w człowieczeństwie, by wspierać duchowe rozeznanie penitenta. Celem jest pogłębienie chrześcijańskiego przekonania i intuicji człowieka, a nie uwewnętrznianie kontrolnej listy moralnych

<sup>69</sup> Rozmowa autora z Karolem Tarnowskim, 12 kwietnia 1997.

<sup>70</sup> Tamże.

<sup>71</sup> Tamże.

<sup>72</sup> Tamże; rozmowa autora z Karolem Tarnowskim, 5 listopada 1998.

<sup>73</sup> Tamże.

<sup>74</sup> Rozmowa autora z Danutą Rybicką, 5 czerwca 1997.



zakazów. Owszem, reguły istnieją, są realne, należy ich słuchać. Ale reguły te nie są arbitralne. One zarysowują dramat, ponieważ oświetlają dramatyczne napięcie w życiu, napięcie pomiędzy osobą-jaką-jestem a osobą-jaką-mam-być. Spowiednik ma być doradcą w praktykowaniu cnót. Tak się składa, że jest to klasyczna myśl Tomasa z Akwinu. W Karolu Wojtyłe otrzymała ona charakterystyczny, współczesny wyraz, gdyż jego teologię i praktykę duszpasterską kształtowało doświadczenie teatru i zgłębianie wiedzy psychologicznej<sup>75</sup>.

#### BOGACTWO PRZYJAŹNI

Ludzie ze Środowiska i ich życie stanowili dla Wojtyły pomost do świata, w którym rzeczywiście żyli, usiłując czynić to jako dojrzały katolicy. To, co zaczęło się w kamieniołomie na Zakrzówku i w fabryce Solvay w Borku Fałęckim, pogłębiało się i poszerzało dzięki ludziom ze Środowiska: „Żył naszymi problemami”, wspomina Stanisław Rybicki. „Znał życie od tej strony – od strony ludzi, którzy rzeczywiście muszą pracować, żeby zarobić na utrzymanie”<sup>76</sup>.

Grupa, która ostatecznie stała się Środowiskiem, kształtowała się w tym samym czasie, kiedy intelektualne życie Wojtyły nabrało przyspieszenia w związku z habilitacją i rozpoczęciem wykładów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w roku 1954. Oba te doświadczenia wzajemnie się wzmacniały. Środowisko było w pewnym sensie polem doświadczalnym dla rosnących umiejętności Wojtyły w dziedzinie refleksji filozoficznej. „Byliśmy poletkiem doświadczalnym dla jego idei”, mówi Danuta Ciesielska. „Wzrastaliśmy w naszym życiu rodzinnym i zawodowym, a on uczył się od nas. Ale nie byliśmy zarozumiali z tego powodu, że go czegoś nauczyliśmy; to była wzajemna wymiana”<sup>77</sup>.

Pięć tematów z jego rekoлекcji akademickich z roku 1954 wskazuje na idee, jakie Wujek testował w swoim Środowisku:

- \* Życia nie można dzielić na to, co poważne, i to, co błahe, co prawdziwe i co nieważne. Trzeba się przeciwstawiać współczesnej tendencji do dzielenia życia albo do sprowadzania problemu prawdy do drugorzędnej roli. „Metoda królestwa Bożego jest metodą prawdy”. Dlatego „człowiek musi być gotów zgodzić się z rzeczywistością, z całą rzeczywistością”.
- \* Chrześcijaństwa nie można zamknąć w zakrytych i świątyni ani nie jest ono abstrakcją. „królestwo Boże głoszone przez Chrystusa nie jest tylko teorią, (...) lecz jest wezwaniem do czynu”.
- \* Jezus Chrystus nie był Bogiem udającym, że jest człowiekiem; Jezus Chrystus był Bogiem wcielonym, który w pełni wszedł w dramat ludzkiej kondycji. „Jeden człowiek przeżył na sobie potęgę świętości Boga. Jezus Chrystus. Wziął na się

<sup>75</sup> Na temat tomistycznego rozumienia sakramentu pokuty zob. Servais Pinckaers OP, *The Sources of Christian Ethics*, Washington 1995, s. 233 [wyd. pol.: *Źródła moralności chrześcijańskiej*, tłum. Agnieszka Kuryś, Poznań 1994].

<sup>76</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem Rybickim, 5 czerwca 1997.

<sup>77</sup> Rozmowa autora z Danutą Ciesielską, 9 kwietnia 1997.

ciężar win ludzkich i stanął z tym balastem przed Bogiem. Świadomość zła grzechu z jednej i świętości Boga z drugiej strony ciągnęły Go do ofiary, do oddania się i jednoczenia z Bogiem. To nam wyjaśni tajemnicę Ogrójca i Golgoty...”

- \* Miłość to nie jest „spełnianie się” przez posługiwanie się drugim człowiekiem. Miłość to d a w a n i e siebie drugiemu, dla dobra tego drugiego, i otrzymanie go jako dar<sup>78</sup>.
- \* Zgubnym paradoksem tej epoki jest, że pomimo rzekomego humanizmu ostatecznie odwartościowuje osobę ludzką, czyniąc z niej jednostkę ekonomiczną, kategorię ideologiczną, wyraziciela klasy, rasy czy etniczności.

Wujek mówił swoim młodym: jesteście wielcy, ponieważ jesteście stworzeniem Bożym. Każdy, kto próbuje ściągnąć was poniżej tego poziomu, uwłacza waszej godności<sup>79</sup>. Zapytana, dlaczego ksiądz Wojtyła był tak atrakcyjny dla młodych ludzi, Teresa Malecka odpowiedziała po prostu: „Bo jest dobrym człowiekiem”<sup>80</sup>. Częścią tego magnetyzmu była jego umiejętność przekonania innych o ich własnej zdolności do dobroci.

#### POCZĄTKUJĄCY PUBLICYSTA

Na początku roku 1949 Jerzy Turowicz, przenikliwy redaktor „Tygodnika Powszechnego”, przyjmował gościa, młodego księdza, który właśnie wrócił ze studiów w Rzymie. Ksiądz Karol Wojtyła, którego Turowicz mógł widzieć występującego w konspiracyjnym Teatrze Rapsodycznym podczas wojny, przyniósł artykuł o Mission de France i ruchu księży-robotników w tym kraju. Turowicz przyjął go uprzejmie, ale dyplomatycznie. Gazeta otrzymywała mnóstwo materiałów od miejscowego duchowieństwa i większość z nich odrzucała. Turowicz nauczył się, że nie należy za wiele się spodziewać. Czytał jednak rękopis Wojtyły z wzrastającym zainteresowaniem, a wreszcie wpadł w podniecenie. Tekst *Mission de France* ukazał się na pierwszej stronie „Tygodnika Powszechnego” z 6 marca 1949 roku, co dla początkującego publicysty było bardzo prestiżowym debiutem.

Księżę kardynał Adam Sapieha, rozumiejąc, że przyszłość polskiego Kościoła domaga się, aby katolicyzm przemawiał silnym, rozumnym głosem w narodowej kulturze, zaczął snuć projekty dotyczące „Tygodnika Powszechnego”, kiedy jeszcze okupacja trzymała Kraków w żelaznym uścisku. Kardynał wyznaczył księdza Jana Piwowarczyka, dawnego rektora seminarium i jednego z wybitniejszych księży w archidiecezji, na asystenta kościelnego gazety, odpowiedzialnego za stronę teologiczną i moralną tygodnika oraz sprawującego nad nim ogólny nadzór. Być może „Tygodnik Powszechny” był nawet pomysłem Piwowarczyka. Był on już naczelnym redaktorem „Głosu Narodu”, krakowskiej popołudniówki, którą archidiecezja przejęła przed drugą wojną światową od chadecji. Asystentem Piwowarczyka w „Głosie

<sup>78</sup> Zob. A. Boniecki, *Kalendarium*, „1954”.

<sup>79</sup> Tamże.

<sup>80</sup> Rozmowa autora z Teresą Malecką, 9 kwietnia 1997.



Narodu” był młody dziennikarz, Jerzy Turowicz, który został redaktorem naczelnym, kiedy wiosną 1939 roku Piwowarczyka przeniesiono na parafię. Redakcyjna kadencja Turowicza trwała jedynie dwa miesiące. Hans Frank nie zamierzał zezwalać na istnienie katolickiej gazety w swoim lennym państwie. Teraz, przy entuzjastycznym poparciu Kardynała dla tego projektu, Turowicz został przyjęty, by poprowadzić nowe pismo<sup>81</sup>.

Sytuacja prasy katolickiej w Polsce rządzonej przez komunistów była niewesoła. Istniały trzy rodzaje tej prasy. Pierwszą była oficjalna prasa kościelna, sponsorowana, kontrolowana, redagowana i wydawana przez kurie diecezjalne albo zakony. Jej jakość nie była imponująca. Następnie było to, co Turowicz skwitował jako „prasę katolików”, gazety i czasopisma wydawane przez „Pax” i jemu podobne grupy, sympatyzujące z reżimem. Kościół odmawiał uznania tych pism za autentycznie katolickie i odradzał katolikom pisanie do nich. Wreszcie była rzetelna prasa katolicka, wydawana głównie przez świeckich i uznawana za autentycznie katolicką przez biskupów, którzy wyznaczali dla niej asystentów kościelnych. Asystenci ci byli członkami redakcji, ale ostateczna odpowiedzialność za wydawnictwo spoczywała na świeckim redaktorze<sup>82</sup>.

Z racji swojej literackiej jakości i intelektualnego dynamizmu „Tygodnik Powszechny” był w rządzonej przez komunistów Polsce najlepszym czasopismem, najbardziej godnym zaufania źródłem informacji i najbardziej otwartym, interesującym forum dla komentarza społecznego. Reżim zdawał sobie sprawę z powagi jego celów i wpływu, jaki wywierał na polską inteligencję, katolicką i niekatolicką – „Tygodnik Powszechny” był nieustannie nękanym przez państwo, jego zawartość cenzurowana, a nakład ograniczany przez limitowanie papieru. Komuniści cierpieli też z tego powodu, że „Tygodnik Powszechny”, korzystając w znacznej mierze z niezręczności władz w postępowaniu z intelektualistami, miał wśród swoich współpracowników takich ludzi jak historyk sztuki Jacek Woźniakowski czy Stanisław Rodziński, wybitny malarz współczesny (później rektor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych), których religijne i polityczne przekonania sprawiały, że nie mogli być zatrudnieni w państwowych uczelniach.

„Tygodnik Powszechny” od lat pięćdziesiątych do osiemdziesiątych dysponował „czytelniczym powielaczem”, którego mogłyby mu pozazdrościć wszystkie zachodnie czasopisma. Przekazywana z rąk do rąk w obrębie szerokiej sieci inteligencji gazeta przez lata pełniła kluczową rolę, tworząc więź między opozycyjnymi intelektualistami katolickimi i niekatolickimi. Razem z siostrzanym miesięcznikiem „Znak” stanowiła też łącznik między polskim katolicyzmem a dokonującym się w zachodnioeuropejskim katolicyzmie fermentem intelektualnym. Na tych łamach Karol Wojtyła i inni czytali polskie przekłady Henriego de Lubaca, Yves’a Congara, Karla Rahnera i innych teologów, którzy wpłyną potem na kształt II Soboru

<sup>81</sup> Rozmowa autora z Jerzym Turowiczem, 19 lipca 1996.

<sup>82</sup> Tamże.

Watykańskiego. Według wspomnień Turowicza „Tygodnik Powszechny” był jedynym w komunistycznym świecie czasopiśmie, które poważnie traktowało teologię<sup>83</sup>.

Niemalą polskich biskupów uważało jednak „Tygodnik Powszechny” za niebezpiecznie niezależny i „liberalny”, a pismo od czasu do czasu przyprawiało o ból głowy prymasa, kardynała Wyszyńskiego. Mimo tych napięć „Tygodnik Powszechny” stanowił ostoję uczciwości w zalewie dziennikarskiego zakłamania komunistycznego i katolicko-ugodowego. Traktował on życie kulturalne i intelektualne równie poważnie jak problemy Kościoła i sprawy publiczne, co czyniło zeń tak cenną rzadkość w publicystyce katolickiej swojego czasu i miejsca, zarówno w latach czterdziestych, jak i w późniejszych dekadach.

*Mission de France*, pierwszy artykuł Karola Wojtyły, był przychylnym spojrzeniem na ruch księży-robotników jako nowatorską odpowiedź duszpasterską na rozpaczliwą sytuację powojennego katolicyzmu francuskiego, który zawsze cieszył się zainteresowaniem katolickich intelektualistów w Polsce.

Wojtyła pisał, że Francja robi wrażenie jakiejś anomalii. Intelektualna kultura Kościoła stoi wysoko, a kraj pogrąża się w postchrześcijańskim pogaństwie. Co, pytał, jest „punktem stycznym” tych dwóch zjawisk? Odnalazł go w *Mission de France*, powstałej z inspiracji księdza Godina, którego książka *La France pays de mission* doprowadziła arcybiskupa Paryża, kardynała Emmanuela Suharda, do łez. Godin przeprowadził się ze swojej plebanii do typowych robotniczych bloków na przedmieściach Paryża, gdzie upodobił się do swoich parafian i żył „pełnym osobistym posiadaniem Ewangelii”. Godin był przekonany, że klucz do odnowy Kościoła francuskiego będzie można odnaleźć, dopiero gdy „bogactwa teoretyczne” Kościoła francuskiego zostaną przekształcone w „wartości apostołskie”.

Tym, co Godin znalazł w miastach, a inni w okolicach wiejskich, był „teren doskonale odchrystianizowany”, gdzie „życie nie wykazuje żadnych już związków z religijną chrześcijańską tradycją (...). To te środowiska, w których dzieci, widząc postać Ukrzyżowanego, zapytują: kto to?” Naturalnie takiego właśnie końcowego rezultatu chcieli dla swojego kraju nowi komunistyczni panowie Polski.

Najbardziej nowatorscy i odważni przywódcy Kościoła francuskiego „popatrzyli w oczy rzeczywistości” i zdecydowali, że Kościół musi przekształcić się we wspólnotę, która „pokaże otaczającym niewierzącym, jak wygląda Ewangelia wprowadzona w życie”. W nowych parafiach księży z *Mission de France* kapłani i zaangażowani świeccy muszą żyć „duchem ubóstwa i bezinteresowności” a księża muszą podjąć pracę fizyczną. Wojtyła dowodził, że jest to nie tylko powrót do tradycji św. Pawła, ale odkrycie na nowo idei kapłana jako „człowieka, ofiarującego wraz z Chrystusem i przez Chrystusa każdą cząstkę ludzkiego trudu, ludzkiej pracy Ojcu Niebieskiemu”.

Wojtyła przejął się także wspólnotowym życiem księży-robotników (jest to „ogromna pomoc do osobistego przeżycia kapłaństwa w całej jego pełni”) i ich zaangażowaniem w przekonywanie ludzi. Nowi apostołowie we Francji nie mogli

---

<sup>83</sup> Tamże.

niczego teoretycznie domniemywać i narzucać żadnych twierdzeń. Ich dążeniem miało być „przekonywanie” przez przykład życia. Wojtyła pochwałał też reformy liturgiczne, łącznie z mszą recytowaną, która poprzez zachęcanie ludzi do czynnego uczestnictwa sprawia, że msza staje się narzędziem „chrześcijańskiego wtajemniczenia”. Wreszcie wielkie wrażenie wywarł na nim nacisk, jaki Mission de France kładła na miejsce nawróconych (albo powtórnie nawróconych) świeckich w Kościele. Świecki, podkreślał, „jest odpowiedzialny za społeczne urzeczywistnienie i przedłużenie Tajemnicy Wcielenia”. Nie prowadzi przez to „działalności oporu, sprzeciwu”. Jest to raczej „działalność pozytywna”, budowanie „nowego typu kultury chrześcijańskiej”<sup>84</sup>.

Drugim artykułem Wojtyły w „Tygodniku Powszechnym” był hołd dla Jana Tyranowskiego: *Apostoł*. W następnych latach będzie on pisał artykuły o antropologii chrześcijańskiej, czystości małżeńskiej i na inne tematy, zarówno do „Tygodnika Powszechnego”, jak i do „Znaku”. W latach 1957–1958 napisał na prośbę Turowicza dwudziestoodcinkowy cykl zatytułowany *Elementarz etyczny*, być może najobszerniejszą przedpapieską próbę przedstawienia szerszej publiczności poważnych filozoficznych i teologicznych zagadnień w sposób, który zadowoliliby zarówno wykształconych filozoficznie, jak i osoby po prostu rozbudzone intelektualnie. Budując podstawy chrześcijańskiego podejścia filozoficznego i teologicznego do życia moralnego, Wojtyła podjął niektóre z bardziej dyskutowanych przez chrześcijan i niewierzących problemów. Czy istnieje jakaś wspólna dla obu tych obozów granica moralna? (Tak, naturalne prawo moralne). Czy prawo moralne jest tylko ludzkim tworem? (Nie, proces w Norymberdze pokazał, że istnieje transcendentne prawo moralne). Czy etyka ukształtowana na fundamencie religii stanowi przeszkodę dla ludzkiej dojrzałości? (Nie, ponieważ bycie odpowiedzialnym przed sądem Bożym stanowi impuls dla moralnej powagi)<sup>85</sup>.

„Tygodnik Powszechny” był nie tylko literacką odskocznią dla młodego księdza-publicysty. Ludzie „Tygodnika” stali się dla niego częścią społecznego i intelektualnego środowiska. Tutaj mógł rozmawiać na tematy teologiczne i kościelne z podobnymi sobie intelektualistami, którzy także oddali swoje życie Kościołowi, chociaż znakomita ich większość to byli świeccy. Zaprzyjaźnił się z rodziną Turowiczów, ale nigdy, przez całe dziesięciolecia przyjaźni i współpracy, nie zwracali się do siebie poufale. Redaktor zawsze tytułował go „ksiądz” (nigdy „Karol”), a Wojtyła nazywał Turowicza zawsze „panem Jerzym” albo „panem redaktorem Jerzym”<sup>86</sup>. Ksiądz Wojtyła uczestniczył przy różnych okazjach w przyjęciach w redakcji „Tygodnika Powszechnego”, a jego stosunki z jej członkami były tak ugruntowane w przyjaźni,

<sup>84</sup> *Mission de France*, „Tygodnik Powszechny” 1949, nr 9 [przedruk w: Karol Wojtyła, „*Aby Chrystus się nami posługiwał*”, Kraków 1979, s. 7–15].

<sup>85</sup> Zob. *O pochodzeniu norm moralnych. Prawo natury i Problemy prawdy i miłosierdzia*, w: K. Wojtyła, „*Aby Chrystus się nami posługiwał*”, s. 134–137, 146–149 i 152–153.

<sup>86</sup> Rozmowa autora z Jerzym Turowiczem, 19 lipca 1996.

że mogły się tam w razie różnicy zdań toczyć prawdziwe spory<sup>87</sup>. Była to szczęśliwa i twórcza relacja dla obu stron.

#### DRAMATURG I POETA

Dzieło literackie Wojtyły rozkwitło w okresie pierwszych dwunastu lat jego kapłaństwa. Wojna, życie w kraju zdominowanym przez komunistów i poszerzające się duszpasterskie doświadczenia i odpowiedzialność – wszystko to stało się ziarnem dla jego poetyckiego i dramatycznego młyna. Wojtyła wybrał pisanie pod dwoma pseudonimami – Andrzej Jawień (nazwisko pospolite w Niegowici) i Stanisław Andrzej Gruda. Jerzy Turowicz sądził, że chciał w ten sposób zaznaczyć różnicę między swoim dziełem literackim a pisaniem na temat religii, wiary, moralności i spraw Kościoła, zawsze publikowanym pod własnym nazwiskiem. Zdaniem Turowicza, Wojtyła słusznie chciał, by jego praca literacka oceniana była na podstawie jej wartości, a nie jako książkowska ciekawostka<sup>88</sup>.

Pisarze piszą z wielu powodów. Sztuki i wiersze Wojtyły były wyrazem przekonania, do którego doszedł wcześniej i które w ciągu życia się pogłębiało – że rzeczywistości nie da się ująć za pomocą tylko jednego narzędzia. Nawet kiedy już został zawodowym filozofem, nauczycielem tego przedmiotu i profesorem – przewodnikiem dla filozoficznej pracy innych, nadal był przekonany, że jedną ze słabości współczesnego życia intelektualnego jest panująca we wszystkich dyscyplinach tendencja do przeświadczenia, że istnieje tylko jeden sposób ujmowania rzeczywistości człowieka<sup>89</sup>. Uderzało to Wojtyłę jako przejaw pychy i jako coś niemożliwego. Głębię ludzkiego doświadczenia można naprawdę przebadać tylko za pomocą wielu różnych metod. Literatura – w jego przypadku sztuki dramatyczne i poezja – może czasem dotrzeć do prawdy, której nie da się adekwatnie ująć ani filozoficznie, ani teologicznie. Jak wielu filozofów XX wieku Wojtyła żywił przeświadczenie, że język, czy to naukowy, czy literacki, jest zawsze nieadekwatny do rzeczywistości, którą usiłuje uchwycić i przekazać. Toteż literacka działalność Wojtyły nie była jego hobby. Był to inny sposób „bycia obecnym” w życiu drugich poprzez naturalne dla pisarza medium dialogu<sup>90</sup>.

#### Brat naszego Boga

Karol Wojtyła zaczął pisać swoją pierwszą dojrzałą sztukę, *Brat naszego Boga*, w wieku dwudziestu pięciu lat, na ostatnim roku w krakowskim seminarium. Od dawna był zafascynowany życiem Adama Chmielowskiego, Brata Alberta, jednej z najbardziej intrygujących postaci w polskim życiu kulturalnym i religijnym, zetknąwszy się z jego

<sup>87</sup> Tamże.

<sup>88</sup> Tamże.

<sup>89</sup> Rozmowa autora z abp. Marianem Jaworskim, 10 lipca 1996.

<sup>90</sup> Zob. Stanisław Barańczak, *Playing and Praying*, w: „The New Republic” 4 grudnia 1987, s. 48; rozmowa autora z Anną Karoń-Ostrowską, 8 kwietnia 1997.

dziełem po raz pierwszy w czasach studenckich na Uniwersytecie Jagiellońskim i później podczas wojny<sup>91</sup>.

Adam Chmielowski, urodzony w roku 1845 w południowej Polsce, po śmierci rodziców wychowywany był przez krewnych; uczęszczał przez dwa lata do szkoły rolniczej. Mając lat siedemnaście, przyłączył się do powstania roku 1863 i w jednej z bitew został ranny. Lewą nogę amputowano mu powyżej kolana podczas operacji dokonanej bez znieczulenia. Kiedy powstanie stłumiono, uczęszczał krótko do Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, a następnie pojechał do Paryża i Monachium, gdzie studiował malarstwo, stając się dojrzałym artystą. Pierwszą wystawę miał w Krakowie w roku 1870. Chmielowski zajmował się również teorią sztuki: krytykował mianowicie skłonności współczesnego sobie polskiego malarstwa do koncentrowania się niemal wyłącznie na tematach historycznych. Uważał, że taki „historycyzm” prowadzi do pewnego rodzaju narodowej „histerii” i sprawia, że polskie malarstwo nie może być „uniwersalne”<sup>92</sup>.

W roku 1880 próbował wstąpić do jezuitów, ale przeżył załamanie nerwowe i po sześciu miesiącach opuścił nowicjat. Mieszkając ze swoim bratem, nadal pracował nad charakterystycznym dla siebie nowoczesnym stylem malowania; zaś wkrótce został franciszkańskim tercjarzem. Po osiedleniu się na powrót w Krakowie w roku 1884 odczuwał coraz większe niezadowolenie ze swojego życia jako artysty. Rozgniewany niewystarczającą, jak uważał, troską władz miejskich o ubogich, zaangażował się w pomoc bezdomnym. W sierpniu 1887 roku przywdział prosty, zgrzebny habit, przybierając zakonne imię Brata Alberta. W rok później złożył śluby na ręce kardynała Albina Dunajewskiego, który też był dawnym powstańcem. Założywszy zakon braci albertynów, a w parę lat potem siostr albertynek, poświęcił resztę życia ubogim i bezdomnym, żyjąc w skrajnej biedzie. Brat Albert umarł w dzień Bożego Narodzenia roku 1916. Adam Stefan Sapięha był na jego pogrzebie wraz z rzeszą duchowieństwa z całego miasta i okolicy, prezydentem Krakowa i ludźmi ze wszystkich warstw społecznych<sup>93</sup>. Najślawniejszy jego obraz, *Ecce Homo* (niedokończony, jak większość z jego ocalałych dzieł), wystawiony jest w klasztorze Albertynek w Krakowie.

Sztuki Karola Wojtyły nie są „sztukami” w klasycznym sensie tego słowa, a *Brat naszego Boga* na pewno nie jest typowym dramatem biograficznym, chociaż w ogólnym zarysie ukazuje koleje życia Adama Chmielowskiego. Sztuka, będąc przykładem „wewnętrznego teatru” Kotlarczyka i Wojtyły, jest próbą ukazania walki Brata Alberta o rozpoznanie i przeżycie własnego powołania. Główna „akcja” toczy się w świadomości Adama Chmielowskiego, który w trakcie dramatu „staje się” Bratem Albertem<sup>94</sup>.

<sup>91</sup> Rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 22 stycznia 1997.

<sup>92</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem Rodzińskim, 9 czerwca 1997.

<sup>93</sup> Zob. B. Taborski, *Introduction to Our God's Brother*, w: K. Wojtyła, *The Collected Plays and Writings on Theater*, s. 147–148.

<sup>94</sup> Zob. tamże, s. 150–155.

Główny motyw dramatycznego napięcia sztuki dotyczy powołania – walki o to, by czynić z siebie dar, porzucić swoje ego, tu zobrazowanej przez walkę Chmielowskiego o usprawiedliwienie swojego wygodnego, artystycznego życia, kiedy zмага się on z wezwaniem do radykalnego ubóstwa i służby<sup>95</sup>. Istnieje jednakże i inna płaszczyzna w *Bracie naszego Boga*. W sztuce tej, poprzez zmagania Brata Alberta, Wojtyła analizuje problem rewolucyjnej przemocy. W Polsce poddanej wszechwładzy komunistycznej problem ten narzucał się sam w dwojaki sposób. Jak należy oceniać marksistowską krytykę współczesnego społeczeństwa przemysłowego? I w jaki sposób człowiek ma określić własną odpowiedź na tyranie – to pytanie narzuciła Wojtyła zarówno okupacja czasu wojny, jak i warunki w latach 1948–1950.

Pytania te roztrząsane są w *Bracie naszego Boga* w trakcie dramatycznej konfrontacji pomiędzy „Adamem/Bratem Starszym” (Chmielowskim) a postacią nazwaną po prostu „Nieznajomym”. Prowadzono poważne spekulacje, kim może być pierwowzór Nieznajomego. Papież Jan Paweł II potwierdził, że ta postać to „krypto-Lenin”, nawiązanie do nigdy niesprawdzonej pogłoski, że Chmielowski i Lenin spotkali się, być może, w Zakopanem, kiedy ten ostatni mieszkał w Krakowie i okolicach w latach 1912–1914<sup>96</sup>.

Konfrontacja między Adamem a Nieznajomym dotyczy pozornie taktyki, a Nieznajomy zarzuca takim „apostołom miłosierdzia” jak Chmielowski, że są w rzeczywistości wrogami biednych. Głębsza walka między dwoma rewolucjonistami toczy się o dusze. Obydwaj mężczyźni zmagają się o neofitów, o posłuch ubogich i bezdomnych, ale zamroczony ideologicznie Nieznajomy, który nie jest pozbawiony atrakcyjności i inteligencji, potrafi widzieć swoich potencjalnych uczniów jedynie jako lumpenproletariat, nienadający się do rewolucji, lub jako robotników, nosicieli dynamiki historii; itd.

Na najgłębszym poziomie dramatyczna akcja w *Bracie naszego Boga* jest walką o znaczenie wolności, a szerzej o znaczenie ludzkiej egzystencji. Adam, w tym wypadku wyrażający przekonania dramaturga, nie przeczy ani niesprawiedliwości społecznej, ani prawomocności gniewu, jaki ta niesprawiedliwość wywołuje. Ale sądzi, że jedyne społeczne przekształcenie naprawdę godne osoby ludzkiej dokonuje się przez krzyż, „który jest przekształceniem upadku człowieka w dobro, a jego niewoli w wolność”<sup>97</sup>. Dramat znajduje rozwiązanie w słowach umierającego Brata Alberta, wypowiedzianych w chwili, gdy w mieście wybucha robotniczy bunt:

A cóż? Przecież wiecie, że gniew musi wybuchnąć. Zwłaszcza jak jest wielki.

(Przerwał)

I potrwa, bo jest słuszny.

<sup>95</sup> Prof. Stanisław Rodziński sugeruje, że dla Chmielowskiego nie była to kwestia porzucenia sztuki, ale dochodzenia do służby Bogu i ludzkości poprzez sztukę [rozmowa autora ze Stanisławem Rodzińskim, 9 czerwca 1997].

<sup>96</sup> Rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 22 stycznia 1997.

<sup>97</sup> K. Wojtyła, *Brat naszego Boga*, w: *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 179.



(Zamyśla się jeszcze głębiej. Potem dorzuca jedno zdanie jak gdyby dla siebie, chociaż wszyscy słuchają w skupieniu:)

Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność<sup>98</sup>.

Nie jest to religijny kwietyzm w obliczu niesprawiedliwości i tyranii ani też dramatopisarz nie przyjmuje, że jedyną alternatywą jest albo zgoda na niesprawiedliwość, albo księża z karabinami. Brat Albert ukazuje trzecią możliwość: służbę ubogim i przekształcanie kultury, co w swoim czasie doprowadzi do przekształcenia polityki. Ten punkt dobrze rozumiały polskie władze komunistyczne, które, kiedy *Brat naszego Boga* w końcu został wystawiony w Krakowie w roku 1980, chciały z tekstu wyciąć ostatnią linijkę, tę o „większej wolności”<sup>99</sup>.

Około dwudziestu pięciu lat przed ukuciem terminu „teologia wyzwolenia” pierwszym ćwiczeniem tejże był *Brat naszego Boga* Karola Wojtyły. Sztuka ta wskazuje, że Kościół jest prawdziwym miejscem wolności w świecie, ponieważ jest świadkiem mesjańskiego wyzwolenia przepowiadanego przez Izajasza, wyzwolenia, które naprawdę uwolni człowieka w głębi jego człowieczeństwa<sup>100</sup>. Brat Albert nie bronił Kościoła jako takiego, ale bronił ludzkiej godności poprzez Kościół i prawdę, jaką on niesie. W porównaniu z Leninem istotnie wybrał „większą wolność”.

Czasami uważa się *Brata naszego Boga* za dowód sympatii Karola Wojtyły dla niektórych aspektów marksizmu albo co najmniej marksistowskiej krytyki współczesnego społeczeństwa przemysłowego<sup>101</sup>. Wydaje się to raczej naciągane. Marksizm wskazał na pewne niesprawiedliwości wczesnego kapitalizmu przemysłowego. Ale nie była to jedyna ostra krytyka społeczno-ekonomicznego *status quo*: papież Leon XIII wziął mocno w obronę prawa robotników w encyklice *Rerum novarum* z roku 1891, co dało początek nowoczesnej nauce społecznej Kościoła. Co więcej, Wojtyła stanowczo odrzucił marksistowskie pojęcie osoby ludzkiej, marksistowskie rozumienie dynamiki historii i strategię przemocy w przemianach społecznych, co *Brat naszego Boga* nader jasno pokazuje. Przyznanie, że gniew wywołany przez niesprawiedliwość jest słuszny, ponieważ niesprawiedliwość jest rzeczywista, niekoniecznie oznacza poparcie, choćby nawet powściągliwe, marksistowskiej analizy ludzkiej kondycji. Wybrana przez Brata Alberta „większa wolność” była wolnością, którą Nieznajomy,

<sup>98</sup> Tamże, s. 182.

<sup>99</sup> Rozmowa autora z Markiem Skwarnickim, 19 kwietnia 1997. Skwarnicki, wybitny poeta i długoletni redaktor „Tygodnika Powszechnego”, otrzymał od papieża Jana Pawła II zlecenie, by nadzorował premierę, i oczywiście nie zgodził się na wycięcie końcowego zdania.

<sup>100</sup> Zob. 1z 58,6. Tekst ten został zacytowany przez papieża Jana Pawła II w homilii podczas kanonizacji Brata Alberta Chmielowskiego 12 listopada 1989 roku.

<sup>101</sup> Zob. np. Mark Lawson, *The Pope's Other Self*, „The Tablet” 14 grudnia 1996, s. 1643; Jonathan Luxmoore i Jolanta Babiuch, *Did Karol Wojtyła see and rescue the good in Marxism?*, „National Catholic Register” 26 stycznia–1 lutego 1997, s. 7. Oba te artykuły zostały zainspirowane przez film Krzysztofa Zanussiego *Brat naszego Boga*, którego premiera odbyła się w Krakowie podczas wizyty Jana Pawła II w tym mieście 8 czerwca 1997 roku.

krypto-Lenin, uważał za oszustwo w stosunku do biednych. Karol Wojtyła nigdy nie wątpił, że Brat Albert widział to prawidłowo, a krypto-Lenin fałszywie<sup>102</sup>.

### Przed sklepem jubilera

W *Bracie naszego Boga* dramatopisarz przedziera się przez tajemnicę decyzji o powołaniu, rozważając historyczną postać, której walka była podobna do jego własnej i której przykład stał się wzorem dla jego własnego kapłaństwa<sup>103</sup>. Napisanie tej sztuki było jednym ze sposobów spłacenia „długu wdzięczności” Karola Wojtyły Bratu Albertowi<sup>104</sup>. *Przed sklepem jubilera*, poetycka medytacja o tajemnicy małżeństwa, była częściowo spłaceniem długu Wojtyły wobec Środowiska<sup>105</sup>. Równocześnie stanowiła pogłębienie medytacji dramatopisarza nad walką człowieka o to, by stać się darem, a stawszy się nim, przeżyć swój los jako stworzenie uczynione na obraz Boga.

Poetyckie talenty Wojtyły pięknie ujawniają się w sztuce *Przed sklepem jubilera*, która opowiada o wewnętrznej historii trzech małżeństw. Andrzej i Teresa żyją razem krótko, nim Andrzej padnie ofiarą wojny, zostawiając Teresę samą, wychowującą samotnie synka Krzysztofa. Stefanowi i Annie udaje się przeżyć wojnę, ale małżeństwo ich popada w obojętność, a wreszcie wrogość. Stefan przyjmuje miłość jako coś oczywistego i dlatego miłość więdnie. Anna ze swej strony tęskni za miłością doskonalszą i przez to gasi miłość niedoskonałą, do której udoskonalenia jest wezwana. Trudne relacje Stefana i Anny ranią ich córkę, Monikę, podobnie jak wzrastanie bez ojca jest ciężarem dla syna Teresy, Krzysztofa. Zakochując się w sobie, Krzysztof i Monika dźwigają ból i ciężar swoich historii rodzinnych.

<sup>102</sup> *Brat naszego Boga* miał trudną historię po tym, gdy Wojtyła ukończył go i przeczytał niektóre partie redaktorom „Tygodnika Powszechnego” [rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 22 stycznia 1997]. Sztuka w zasadzie przepadła, a w każdym razie była nieznaną przez niemal trzydzieści lat. Niedługo po wyborze Karola Wojtyły na papieża Juliusz Kydryński przyniósł swoją kopię rękopisu w nie najlepszym stanie do Jerzego Turowicza, który dał ją swojemu koledze, Markowi Skwarnickiemu, do zaopiniowania. Skwarnicki nie miał żadnych wątpliwości. Sztuka powinna zostać natychmiast opublikowana, ponieważ problematyka, jaką się zajmowała, była zbyt aktualna, żeby można było z nią zwlekać. Przekonanie o tym Jana Pawła II nastęrczyło pewne trudności (twierdził, że sztuka faktycznie nie jest ukończona), ale Papież w końcu się zgodził i sztuka została wydrukowana w bożonarodzeniowym numerze „Tygodnika Powszechnego” z roku 1979. Pod osobistym nadzorem Skwarnickiego została następnie wystawiona w krakowskim Teatrze Słowackiego w roku 1980 [rozmowa autora z Markiem Skwarnickim, 19 kwietnia 1997].

Film Krzysztofa Zanussiego *Brat naszego Boga* ilustruje trudności związane ze stworzeniem przekonującego przedstawienia sztuk Wojtyły poza kontekstem „wewnętrznego teatru”, dla którego były pisane. Wewnętrzny dialog, jaki Wojtyła i jego mentor, Mieczysław Kotlarczyk, zamierzali uczynić łatwiejszym dla aktora i widowni, nie daje się łatwo przenieść do filmu czy klasycznego teatru, których widzowie nie są przygotowani na tak odmienną ekspresję dramatyczną.

<sup>103</sup> Jan Paweł II, *Dar i Tajemnica*, s. 32–34.

<sup>104</sup> Tamże, s. 34.

<sup>105</sup> Tłumaczenie sztuki na angielski przez Taborskiego i film z roku 1988 używają tytułu *The Jeweller's Shop* (*Sklep jubilera*).



Właśnie z powodu tego brzemienia wcielają również nadzieję wybawienia z nagromadzonego przez lata zła, zarówno dla siebie, jak i dla swoich rodziców.

Spojrzenie Wojtyły jako dramaturga jest spojrzeniem współczującego i realistycznie oceniającego przyjaciela, który rozumie istotę małżeństwa od wewnątrz na tyle, na ile jest to możliwe dla celibatariusza. Kiedy w grudniowym numerze „Znaku” z roku 1960 została opublikowana sztuka *Przed sklepem jubilera*, której autor podpisał się „Andrzej Jawień”, nieznający tego pseudonimu czytelnicy nie mieli powodu przypuszczać, że dramatopisarz jest księdzem. Mogli uznać autora za niesentymentalnego realistę, ale realistę, który znalazł nadzieję w miłości, zawsze silniejszej niż zwykły sentymentalizm.

W całym dramacie Wojtyła delikatnie kładzie nacisk na to, że miłości i wierności nie można sprowadzić do emocji. Jedynie pewny ich fundament można znaleźć w ludzkiej zdolności poszukiwania i znajdowania moralnej prawdy rzeczy. Małżeństwo nie jest spotykaniem się i rozchodzeniem dwóch stanów emocjonalnych. Małżeństwo jest rzeczywistością dwóch osób, które zostały przemienione przez swoje spotkanie i początkowy dar z siebie dla drugiego. „Przemiana ta pozostaje realna również wówczas, gdy znikną uczucia, które towarzyszyły jej na początku”<sup>106</sup>. Konieczne jest oczyszczanie naszych uczuć i przekształcanie ich w czasie w trwalszą rzeczywistość dającej sobie miłości. Kiedy Anna, myśląc, że w swoim życiu ze Stefanem doszła do kresu wytrzymałości, próbuje sprzedać swoją obrączkę Jubilerowi, ten bierze ją od niej, kładzie na wadze i odmawia kupna:

Obrączka ta nic nie waży,  
waga stale wskazuje zero  
i nie mogę wydobyć z niej  
ani jednego miligrama.  
Widocznie mąż pani żyje –  
wtedy żadna obrączka z osobna  
nic nie waży – ważą tylko obie.  
Moja waga jubilerska  
ma tę właściwość,  
że nie odważa metalu,  
lecz cały byt człowieka i los<sup>107</sup>.

Koncentrując się tak kategorycznie na oddającej się miłości jako fundamencie nierozzerwalnej więzi małżeńskiej, Wojtyła formułował także szersze twierdzenie teologiczne – że małżeństwo jest początkiem naszego rozumienia wewnętrznego życia Boga, Trójcy wzajemnie się sobie oddających osób, w której bycie osobą wypełnia się w absolutnym darze z siebie. Małżeństwo, zdaje się mówić Wojtyła,

<sup>106</sup> R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, s. 359.

<sup>107</sup> K. Wojtyła, *Przed sklepem jubilera*, w: *Poezje i dramaty*, s. 202.

jest tym ludzkim doświadczeniem, które sprawia, że Bóg zaczyna być zrozumiały dla człowieka<sup>108</sup>. Istotnie, oddaliśmy się od przedsoborowego katolickiego pojmowania małżeństwa jako *inter alia*, „remedium” na pożądlivość. Miłość, która daje siebie, i dająca życie płodność małżeństwa są, według Wojtyły, ikoną wewnętrznego życia trójjedynego Boga i punktem styczności między Bogiem a światem poprzez Wcielenie Jego Syna.

Kiedy *Przed sklepem jubilera* zostało opublikowane w „Znaku” na Boże Narodzenie 1960 roku, niektórzy spośród przyjaciół „Andrzeja Jawienia” byli zaskoczeni. „Czytaliśmy o sobie samych”, wspomina Stanisław Rybicki. Były tam „całe partie, w których słyszałam Staszka”, przypomina sobie jego żona, Danuta, która w dramacie rozpoznawała też osobowe cechy innych przyjaciół z Rodzinki. Na początku sztuki został odtworzony pewien incydent z kempingu na jednej z wypraw z Rybickimi – krzyk sowy w nocy, zrazu mylnie wzięty za wołanie o pomoc zagubionego turysty. Kiedy dalej Andrzej prosi Teresę, by go poślubiła – „Czy chcesz być moją towarzyszką życia?” – używa wyrażenia „moja towarzyszka życia”, które później Wojtyła przypisywał Jerzemu Ciesielskiemu, kiedy ten mówił o swojej żonie Danucie. A Adam, tajemniczy „przypadkowy rozmówca”, którego Anna spotyka przed sklepem jubilera, z pewnością odzwierciedla doświadczenie księdza Karola Wojtyły, przyjaciela i spowiednika, który „dobrze wiedział, jak my żyjemy”, „brał udział w miłości pomiędzy parami i między rodzicami i dziećmi” i przeżywał razem ze swoimi przyjaciółmi ich życiowe problemy<sup>109</sup>.

Jak wspominał później papież Jan Paweł II, przetwarzał on dla celów dramaturgicznych sytuację, „które mogli rozpoznać tylko ci, którzy w tym czasie byli obecni”<sup>110</sup>. Żaden z członków Środowiska jako taki nie pojawia się w sztuce, ale postać Moniki (interesujące, że jest to imię pierwotnej córki Haliny Królikiewicz) była wzorowana na kimś, kogo autor znał osobiście<sup>111</sup>. Wojtyła miał niesamowitą zdolność pamiętania całych rozmów sprzed wielu, wielu lat. Zrobił z tej zdolności dobry użytek w sztuce *Przed sklepem jubilera*, nadając poetyckim monologom wydźwięk prawdy<sup>112</sup>. Jednakże przetwarzając swoje doświadczenia z przyjaciółmi i penitentami, Karol Wojtyła nie szukał w pamięci po prostu materiału dramatycznego. Wysuwał ważną tezę, o znaczeniu ostatecznie teologicznym, na temat swoich przyjaciół i życia, jakie wiedli: wasze życie, które wydaje się tak podobne do wielu innych, w rzeczywistości zostało pochwycone przez wielki dramat grzechu i odkupienia. W tym dramacie miłość ludzka podda się „presji rzeczywistości” i rozsypie się, jeżeli nie dopełni jej i nie udoskonali upodobnienie do Miłości zdolnej wypełnić tęsknotę miłości za wypełnieniem absolutnym. Ludzki dramat „rozgrywa się”, by tak rzec, wewnątrz

<sup>108</sup> Zob. R. Buttiglione, *Myśl Karola Wojtyły*, s. 364.

<sup>109</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem i Danutą Rybickimi, 17 lipca 1997.

<sup>110</sup> Rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 30 września 1997.

<sup>111</sup> Tamże.

<sup>112</sup> Rozmowa autora ze Stanisławem Rybickim, 5 czerwca 1997.

Boskiego dramatu, sztuki, której Bóg sam jest zarówno autorem, jak i protagonistą, Stwórcą i Zbawicielem<sup>113</sup>.

### Poezja

W pierwszych latach kapłaństwa Karol Wojtyła odkrył, że aparat naukowy filozofii może ograniczać, a nawet hamować zgłębianie ludzkiego doświadczenia. Literatura pod wieloma względami jest bardziej giętkim instrumentem penetrowania ukrytych głębin człowieczej kondycji. Tak więc Wojtyła będzie namawiał swojego kolegę z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Stefana Sawickiego, żeby uważnie czytał współczesną „mroczną” literaturę, na przykład *Dżumę* Camusa czy *Moc i chwałę* Grahama Greena<sup>114</sup>. Poezja Wojtyły, podobnie jak jego sztuki, jest pewnym sposobem „bycia obecnym” dla drugich w rozmowie o prawdzie rzeczy.

Nie jest to poezja łatwa, ani w oryginale, ani w przekładzie<sup>115</sup>. Ale jego poematy oddają „głos” Karola Wojtyły w sposób uprzywilejowany, zwłaszcza jego wgląd w ludzkie relacje, walki indywidualnego sumienia i doświadczenie mistyczne<sup>116</sup>. Pisane telegraficznym, czasem eliptycznym stylem poematy oscylują pomiędzy skrajną konkretnością a abstrakcją. Przejawiają też uderzającą zdolność wnikania „do wnętrza” doświadczenia i świadomości drugiego człowieka – na przykład robotnika w nowoczesnej fabryce broni:

Nie wpływam na losy globu, nie wszczynam wojen.  
Czy idę z Tobą, czy przeciw Tobie – nie wiem.  
Nie grzeszę.  
Dręczy mnie właśnie to, że nie ja wpływam i nie ja grzeszę,  
(...) gotuję fragmenty zniszczeń,  
a nie ogarniam całości, nie ogarniam doli człowieczej. (...)  
Czy to wystarcza?<sup>117</sup>

Albo kobiety samarytańskiej, którą Jezus spotyka przy studni w Sychar:

Przenikał we mnie bez trudu

<sup>113</sup> U Wojtyły pojęcie dramatycznej struktury rzeczywistości i relacji Boga do świata jest podobne do teologii szwajcarskiego myśliciela Hansa Ursa von Balthasara, choć nie wywodzi się z niej. Jedną z różnic między nimi polega na tym, że „dramatyczną” intuicję Wojtyły ukształtowały w znacznej mierze jego doświadczenia jako aktora i dramaturga; u Balthasara wpływała ona z głębokiego odczytania dramatycznej tradycji europejskiej. Na temat krótkiego opisu koncepcji stworzenia i odkupienia jako „Boskiego dramatu” u Balthasara zob. Angelo Scola, *Hans Urs von Balthasar: A Theological Style*, Grand Rapids 1995, s. 65 i nn.

<sup>114</sup> Rozmowa autora ze Stefanem Sawickim, 15 kwietnia 1997.

<sup>115</sup> Koledzy Wojtyły po piórze sądzą, że niemieckie i włoskie przekłady jego dzieła najlepiej oddają strukturę i znaczenia polskich oryginałów, które czasem gubią się w tłumaczeniu angielskim [rozmowy autora z Haliną Bortnowską, 7 kwietnia 1997, i Markiem Skwarnickim, 19 kwietnia i 4 czerwca 1997].

<sup>116</sup> Rozmowa autora z Anną Karoń-Ostrowską, 8 kwietnia 1997.

<sup>117</sup> *Robotnik z fabryki broni*, z: *Profile Cyrenejczyka*, w: K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, s. 54.

i wstydem wytryskał we mnie i myślą stłumioną od dawna.  
Jakby dotykał rytmu w moich skroniach  
i znużenie ogromne dźwigał we mnie nagle...  
i pieczołowicie...<sup>118</sup>

Czasem starannie opracowane, kiedy indziej pospiesznie zapisane na marginesach rozmaitych druków, a następnie przekazane do „Tygodnika Powszechnego” (gdzie redaktorzy drukowali je w takiej postaci, w jakiej przyszły<sup>119</sup>), wiersze Wojtyły były po prostu sposobem, w jaki ktoś pisze o szczególnej idei albo doświadczeniu. Były właściwym środkiem wyrazu dla pewnego rodzaju refleksji, nawet formą modlitwy<sup>120</sup>. Doświadczenia domagające się tego rodzaju ekspresji Wojtyła mógł czerpać z takich osobistych spotkań jak spowiedź czy bierzmowanie młodzieży w górskiej wiosce albo też z wielkich historycznych wydarzeń jak II Sobór Watykański czy milenium polskiego chrześcijaństwa.

Chociaż poezja Wojtyły tkwi wewnątrz tradycji kontemplacyjnej poezji religijnej, niewiele w niej napomnień, a i te są wypowiedane głosem przepojonym humanizmem. Poeta rzadko chwali czy potępia; najczęściej opisuje. Innymi słowy, nie jest to wierszowana „apologia chrześcijaństwa”<sup>121</sup>. Spojrzenie poety na życie, nad którym rozmyśla, jest głęboko chrześcijańskie. Wbrew pokusie postrzegania życia jako względnie monotonnej przestrzeni, gdzie przyzwoitość nic nie kosztuje, Wojtyła prawie nieustępliwie odślania fakt, że w każdym życiu znajdujemy dramatyczne napięcie. Nie karci, ale sugeruje swoim czytelnikom, że *t e n* główny wybór, jaki ma przed sobą osoba ludzka we współczesnym świecie, jest wyborem między świętością a utratą własnego człowieczeństwa<sup>122</sup>. Wiedza o tym może być zarówno fascynująca, jak i przerażająca, gdyż mamy tu do czynienia z *sacrum*. Wojtyła podkreśla, że to spotkanie jest nie do uniknięcia, jeżeli chcemy żyć autentycznie i dojrzałe, zachowując godność własnego życia, i w przyjaźni z innymi:

Idź lepiej falą! Idź falą i nie rań stóp –  
fala ogarnie cię tak, że nie poczujesz, jak toniesz.

Wtedy jednak nadejdzie On i swoje własne jarzmo  
przeniesie na twoje barki. Poczujesz, ockniesz się, zadrzysz<sup>123</sup>.

<sup>118</sup> Późniejsze rozpamiętywanie spotkania, z: *Pieśń o blasku wody*, w: K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, s. 32.

<sup>119</sup> Rozmowy autora z Haliną Bortnowską, 9 kwietnia 1997, i Jackiem Woźniakowskim, 11 kwietnia 1997.

<sup>120</sup> Rozmowa autora z Markiem Skwarnickim, 19 kwietnia 1997.

<sup>121</sup> R. Buttiglione, *Mysł Karola Wojtyły*, s. 339.

<sup>122</sup> Tamże, s. 340.

<sup>123</sup> *Zanim jeszcze potrafiłem rozróżnić wiele profilów*, z: *Profile Cyrenejczyka*, w: K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, s. 50.

Udziałem Karola Wojtyły jako młodego księdza były doświadczenia wyjątkowo bogate w przyjaciół, działania, twórczość intelektualną i literacką. Te bogactwa pozostawały w rażącym kontraście z jego osobistą ascezą.

Nie miał nigdy oszczędności w banku, nigdy nawet nie miał żadnych osobistych pieniędzy<sup>124</sup>. Praktykował różne formy samodyscypliny i wyrzeczenia. Własność nic dla niego nie znaczyła, może z wyjątkiem ekwipunku narciarskiego i turystycznego, który przyjmował od swoich przyjaciół ze Środowiska. Mieczysław Maliński, już będąc księdzem, wyrzucił raz starą, zardzewiałą brzytwę swojego przyjaciela i jako imieninowy prezent dał mu nową. Był pewien, że gdyby tej starej nie wyrzucił, Wojtyła oddałby komuś i ten upominek, jak robił z większością prezentów<sup>125</sup>. Zawsze nosił starą sutannę i stare buty. Maliński wspomina, że patrząc na niego, można by pomyśleć, że to żebrak, kloszard, nikt<sup>126</sup>.

Zważywszy na oczekiwania wobec współczesnej biografii, pisarz niemal żałuje, że nie dysponuje opiniami krytycznymi względem swego bohatera. Może jeszcze bardziej uderzający jest fakt, że inteligencja, twórczość i sukcesy duszpasterskie Karola Wojtyły nie wywoływały zazdrości wśród kleru. Księża mówią czasem, że zazdrość to grzech nękający duchowieństwo rzymskokatolickie. Według Mieczysława Malińskiego Wojtyła w krakowskich kręgach klerykalnych „nie wywoływał dyskusji”, po części dlatego, że „on nie lekcewał swojej niezwykłości, on jej w ogóle nie zauważał”<sup>127</sup>. Skarżono się jedynie na to, że wydawał się żyć podług swojego osobistego chronometru, nastawionego na Wzorcowy Czas Wojtyły, i niemal zawsze spóźniał się na spotkania i wyznaczone terminy, dając się wciągnąć przez poprzednie zajęcia albo nieustanne łąpczywe czytanie.

Kochał swoje kapłaństwo, a jednak ogromną większość wolnego czasu, który zamieniał się na inny rodzaj czasu służby, spędzał ze świeckimi. Raz pozyskani przyjaciele stawali się przyjaciółmi na zawsze, a on był ciągle dla nich dostępny. Jacek Woźniakowski wspomina go jako mającego wielką „intuicję” w czytaniu w duszy ludzkiej<sup>128</sup>. Ten rys mógł równie dobrze wykształcić w nim bardzo niebezpieczną osobowość – manipulatora cudzym życiem albo demagoga. Zamiast tego, dzięki życiu poddanemu dyscyplinie głębokiej modlitwy i ascezy, stał się wielkim spowiednikiem oraz dojrzałym poetą i dramaturgiem.

Lata pięćdziesiąte to były może najtrudniejsze lata dla Kościoła katolickiego w komunistycznej Polsce. Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej z roku 1952 wprowadziła rozdział Kościoła od państwa, co partia rozumiała jako podporządkowanie Kościoła państwu. Reżim wzmacniał kontrolę nad publikacjami katolickimi i pozamykał niższe seminaria. Znowu aresztowano wielką liczbę księży (łącznie

<sup>124</sup> Rozmowa autora z bp. Stanisławem Ryłką, 10 grudnia 1996.

<sup>125</sup> Rozmowa autora z Mieczysławem Malińskim, 12 kwietnia 1997.

<sup>126</sup> Tamże.

<sup>127</sup> Tamże.

<sup>128</sup> Rozmowa autora z Jackiem Woźniakowskim, 11 kwietnia 1997.

z księdzem Tadeuszem Kurowskim, dawnym proboszczem Wojtyły u św. Floriana); innych nęcano podatkami<sup>129</sup>. „Księża patrioci” związani z „Paxem” atakowali biskupów i domagali się ustąpienia Prymasa. Biskup Czesław Kaczmarek z Kielc został aresztowany, osądzony i skazany w klasycznym stalinowskim procesie pokazowym na dwaście lat więzienia.

Chwila ostatecznej konfrontacji nadeszła w pierwszej połowie 1953 roku, kiedy rząd obwieścił, że odtąd państwo będzie wyznaczać i usuwać biskupów i proboszczów oraz wymagać od wszystkich księży przysięgi lojalności wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Biskupi, prowadzeni przez kardynała Wyszyńskiego, stawili opór. W płomiennym kazaniu w warszawskiej katedrze św. Jana Prymas rzucił rękawicę: „My uczymy, że rzeczą właściwą jest oddanie Cezarowi tego, co należy do Cezara, a Bogu tego, co Boskie. Ale kiedy Cezar zasiada sam na ołtarzu, my odpowiadamy krótko: nie wolno”<sup>130</sup>. Biskupi spotkali się pod przewodnictwem Wyszyńskiego w Krakowie i wydali historyczne oświadczenie broniące niezależności Kościoła, które kończyło się słowami: „Rzeczy Bożych na ołtarzach Cezara składać nam nie wolno. *Non possumus!*”<sup>131</sup> Władze nazwały to memorandum zdradą stanu (używając eufemistycznego określenia „atak na konstytucję”). Nocą z 25 na 26 września kardynał Wyszyński został aresztowany i internowany, najpierw w dawnym klasztorze na północnym wschodzie, potem w klasztorze na południu Polski.

Prymas został uwolniony w roku 1956, kiedy reżim, kierowany przez Władysława Gomułkę, stojąc w obliczu sowieckiej inwazji z powodu rozruchów i niepokoїв, zaprosił go z powrotem do Warszawy. Wyszyński zażądał unieważnienia dekretu z roku 1953, uwolnienia z więzienia biskupa Kaczmarka, przywrócenia prasy katolickiej, uregulowania sprawy jurysdykcji w Kościele i ustanowienia nowej mieszanej komisji przedstawicieli rządu i Episkopatu. Gomułka się zgodził. Wyszyński – teraz już postać znana w świecie, przedstawiany w amerykańskim magazynie „Life” jako symbol oporu przeciwko komunizmowi – powrócił do Warszawy i zainaugurował „Wielką Nowennę”, dziewięcioletni program odnowy duszpasterskiej, który obmyślił podczas swego internowania, program mający na celu przygotowanie kraju do obchodów milenium w roku 1966.

Według wszelkich relacji ksiądz Karol Wojtyła nie interesował się tym, co w Polsce w latach pięćdziesiątych uważane było za „politykę”. Jedyną gazetą, jaką czytał, był „Tygodnik Powszechny”, i niewiele obchodziło go to, kto jest kim w Biurze Politycznym czy pomiędzy miejscowymi partyjnymi aparatczykami. Mylną rzeczą jednakże byłoby wnosić stąd, że wierzył w ofiarowywanie Bogu cierpień Kościoła i słuszność unikania wszelkich form oporu. Jak wielu innych polskich księży

<sup>129</sup> Aresztowanie księdza Kurowskiego mogło wiązać się z faktem, że był on także urzędnikiem kurii, gdzie, jak sądził Urząd Bezpieczeństwa, mogły być ukryte dowody na udział Sowietów w zbrodni w Katyniu z roku 1940, oddane podczas wojny arcybiskupowi Sapieże [rozmowa autora z ks. Stanisławem Małysiakiem, 18 kwietnia 1997].

<sup>130</sup> Cytowane w: Jan Nowak, *The Church in Poland*, „Problems of Communism” styczeń–luty 1982, nr 31, s. 7.

<sup>131</sup> Cytowane w: Andrzej Micewski, *Kardynał Wyszyński*, s. 123.



*de facto* tworzył siatkę oporu wobec komunizmu, pomagając wychowywać pokolenie Polaków, którzy potrafili przeciwstawić się komunistycznej kulturze kłamstwa przez prawdę swoich religijnych i moralnych przekonań. Jego teksty nigdy nie atakowały komunizmu wprost. Nie musiały. Dla czytelników było zupełnie jasne, że Wojtyła wyraża wizję ludzkiego życia i przeznaczenia całkowicie sprzeczną z oficjalną ideologią.

Był prywatnym człowiekiem, który zachowywał dla siebie część siebie – gdzie prowadził najgłębszą rozmowę ze swoim Bogiem. Ale stał się po trosze postacią publiczną w mieście, które pokochał<sup>132</sup>. Żył szczególnie zintegrowanym życiem kapłańskim i osobistym, które teraz koncentrowało się wyraźnie nie na obronie instytucji Kościoła (ta odpowiedzialność spoczywała na innych), ale na obronie godności osoby ludzkiej, której Kościół jest sługą. Podobnie jak Brat Albert, był przekonany, że Kościół jest obrońcą osoby ludzkiej przed prześladowaniami i upokorzeniami. I tak jak Brat Albert zrozumiał, że właśnie dlatego Kościół jest prawdziwą przestrzenią wolności<sup>133</sup>.

---

<sup>132</sup> Rozmowa autora z papieżem Janem Pawłem II, 22 stycznia 1997.

<sup>133</sup> Tamże.

*Świadek nadziei*, z nowym wstępem do polskiego wydania, to bestsellerowa biografia papieża, próba opowiedzenia o tym, jaki był Karol Wojtyła, człowiek wezwany do Rzymu „z dalekiego kraju”, który został Janem Pawłem II, kanonizowanym w 2014 roku. George Weigel pokazuje nam, co kształtowało postawę i duchowość papieża oraz decydowało o kierunku jego myśli i działań.

Książka bazuje na rozmowach z przyjaciółmi i współpracownikami ojca świętego, wypowiedziach osobistości z kręgów religijnych, politycznych i artystycznych, a także na archiwalnych dokumentach oraz prywatnej korespondencji papieża.

**GEORGE WEIGEL** (ur. 1951) – amerykański teolog, pisarz katolicki, działacz społeczny i polityczny. Zajmuje się głównie kwestiami dotyczącymi religii i kultury, obliczem chrześcijaństwa w dobie demokracji i kapitalizmu. Nakładem Wydawnictwa W drodze ukazały się książki jego autorstwa: *Ostateczna rewolucja: Kościół sprzeciwu a upadek komunizmu* (1995), *Następny papież. Urząd Piotra i misja Kościoła* (2020) oraz uzupełnienie i kontynuacja biografii Jana Pawła II *Kres i początek* (2024).

Cena det. <b>129,90 zł</b>		Patronat medialny:	
ISBN 978-83-7906-792-3			
			
9 788379 067923			
			